BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
GRUPA PEKAO SA

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Rok X, nr 13 (242)

Wilno, 1 - 15 lipca 1999

KREDYT BANK PBI S.A.

LOKATY TERMINOWE

	LTL	USD
1 m.	5.10%	3,70%
3 m.	8.10%	5.20%
6 m.	8.60%	5.70%
12 m.	9.10%	6.00%

Ul. Liejyklos 3/1, Wilno,
tel. 79 11 03, 79 10 72

W numerze:

Spotkanie z T. Venclovą 1 2
W kręgu gospodarki 2
Gorąca linia 3
Galeria i wokół niej 3
Najlepsza z matek 4
Wśród książek — nowości 5 6
Stanisława Mackiewicza sen 6
Opinie: jak nas widzą 7
Felietony Ósmej Strony 8

Borejkowszczyzna. Widok z sadu przy dworku Władysława Syrokomli Fot. **Romuald Mieczkowski**

Z tygodnia na tydzień

❖ Sejm Litwy ratyfikował protokół szósty Konwencji Europejskiej, który zakłada zniesienie kary śmierci. Za ratyfikacją dokumentu głosowało 73 posłów, przeciwko — 2 i tyleż powstrzymało się od głosu.

❖ Sejm podjął uchwałę, zabraniającą zakładania parku rzeźb liderów okresu sowieckiego. Park taki, rozliczony na turystów, miał powstać w prywatnej posiadłości „Klubu Hesona". Spółka „Hesona" konserwuje i sprzedaje grzyby. Niektórzy specjaliści są zdania, że uchwała sejmowa jest sprzeczna z konstytucją Litwy. Według danych Centrum Badania Opinii Publicznej i Rynku „Vilmorus", 63,1 proc. badanych opowiedziało się za istnieniem takiego parku, zaś 72,4 proc. wypowiedziało się przeciwko niszczeniu pomników komunistycznych liderów, które są na liście zabytków kultury.

❖ Białoruś oświadczyła, że od 1 lipca nie będzie kupować energii elektrycznej z Litwy, gdyż będzie ją dostarczać Rosja po bardziej niskiej cenie.

❖ 18 czerwca z jednodniową wizytą gościł na Litwie premier Polski Jerzy Buzek. Spotkał się on z Rolandasem Paksasem. Obaj premierzy zainaugurowali VI posiedzenie plenarne Rady ds. Współpracy Między Rządami RP i RL. Jednakże najważniejszym tematem spotkań były prawa Polaków na Litwie i Litwinów w Polsce. J.Buzek 15 minut poświęcił na zamknięte spotkanie z przedstawicielami polskiej mniejszości na Litwie.

❖ Około 500 litewskich plantatorów buraków cukrowych zablokowało szosę Kaliningrad–Szawle–Ryga. Ruch pojazdów odbywał się drogą okrężną.

❖ 20 czerwca odbył się III Zjazd Akcji Wyborczej Polaków na Litwie. Liczącą ponad 600 członków AWPL reprezentowało ponad 80 delegatów. Na zjeździe nastąpiła zmiana lidera. Na miejsce posła na Sejm Jana Sienkiewicza prezesem AWPL został obrany dotychczasowy prezes najliczniejszego — wileńskiego rejonowego oddziału Akcji, Waldemar Tomaszewski.

❖ Związki zawodowe pracowników komunikacji miejskiej Wilna ogłosiły, że odbędzie się tajne głosowanie w sprawie strajków. Jeżeli związkowcy opowiedzą się za strajkami, odbędą się one 17, 27 i 31 sierpnia i będą krótkoterminowe — od godz. 4.00 do godz. 6.00. Jeżeli natomiast to nie pomoże, 9 września przez cały dzień mają nie kursować ani autobusy, ani trolejbusy.

❖ W stolicy Niemiec trwały dni „Wilno pozdrawia Berlin". Samorządowi Wilna kosztowało to około 400 tysięcy litów. Impreza ma służyć stworzeniu image Litwy i Wilna w drodze do UE.

❖ Stopień bakałarza uzyskało 22 studentów–polonistów wydziału dziennego oraz 5 — zaocznego Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego. Kolejnych 5 osób otrzymało dyplomy magistrów. Również 27 absolwentów filologii polskiej Uniwersytetu Wileńskiego otrzymało dyplomy bakałarza.

❖ Największym zaufaniem społecznym wg badań „Vilmorusu" cieszą się prezydent, mass media i Kościół, najmniejszym — sąd, sejm i partie. W rankingu polityków na pierwszych trzech pozycjach uplasowali się Valdas Adamkus, Rolandas Paksas i Kazys Bobelis, natomiast na 3 najniższych: Vytautas Landsbergis, Gediminas Vagnorius i Vincas Babilius. Gdyby obecnie odbywały się wybory do Sejmu, najwięcej wyborców (15,4 proc.) głosowałoby za Związek Centrum. Za Akcję Wyborczą Polaków na Litwie głos oddałoby 1,9 proc. respondentów i uplasowała się ona na 9 pozycji. AWPL wyprzedziłaby Związek Liberałów, Związek Chrześcijańskich Demokratów, Partię Chłopską, Partię Demokratyczną, Litewski Związek Narodowców, Związek Więźniów Politycznych i Zesłańców i inne partie.

❖ W Prenach (gmina maguńska) w rej. święciańskim nad Jeziorem Karockim w dniach 25–27 czerwca odbywał się XI Zlot Turystyczny Polaków na Litwie. Jego podstawowym organizatorem było Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych, zaś głównym sponsorem Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" i gospodarz Jeziora Karockiego Mieczysław Szczykno.

❖ Niemiec Ulrich Dissars w ciągu 8 miesięcy otworzył w Wilnie trzeci z kolei sklep odzieży „DiBares".

❖ 28 czerwca prezydenci Polski, Litwy i Estonii w Rydze spotkali się z ustępującym prezydentem Łotwy Guntisem Ulmanisem oraz z nowo wybranym prezydentem Vaivą Vike–Freiberga. Omówione zostały sprawy międzynarodowe.

❖ 29 czerwca Muzeum Sztuki Stosowanej w Wilnie, w którym eksponowany jest obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem" odwiedził 100-tysięczny zwiedzający.

Spotkanie z Tomasem Venclovą

Mam nadzieję, jest trochę lepiej...

17 czerwca br. na zaproszenie redakcji „Znad Wilii" w Polskiej Galerii Artystycznej gościł prof. Tomas Venclova. Pracuje on na amerykańskim uniwersytecie w Yale, gdzie wykłada głównie literaturę rosyjską, a jego zainteresowania naukowe koncentrują się przeważnie na twórczości Borysa Pasternaka, Maryny Cwietajewej i symbolizmie rosyjskim.

Już na wstępie prof. Venclova zaintrygował słuchaczy stwierdziwszy, że zaczął wykładać również literaturę polską, jednakże na innym amerykańskim uniwersytecie — na Harvardzie. Poniekąd zamienił na tym miejscu znanego polskiego poetę, z którym utrzymuje serdeczne kontakty, Stanisława Barańczaka, wykładając literaturę Młodej Polski i literaturę współczesną. Należy wspomnieć, że Venclova jest autorem książki o Aleksandrze Wacie, ale propozycja wykładania kursu literatury polskiej była dość nieoczekiwana.

Wszystko zaczęło się w kwietniu ubiegłego roku, gdy prof. Venclova został zaproszony do Harvardu, aby w Roku Mickiewiczowskim wygłosić referat o poecie. Wykład był w języku angielskim i nazywał się: „Rodzinna Europa po raz drugi: Mickiewicz na Litwie i Litwa w Mickiewiczu". Jak obecnie wspomina, prelekcja była dość długa, a przyszło jej wysłuchać około 100 osób: przeważnie byli to Polacy, ale również rdzenni Amerykanie, paru Litwinów. Profesor mówił o litewskich związkach Mickiewicza „w sposób trochę paradoksalny". „Potem okazało się, że prelekcja owa — to było coś w rodzaju egzaminu, czy „potrafię" wykładać literaturę polską" — żartuje nasz rozmówca. Wykład pewnie się udał, bo profesor zaczął cykl wykładów, a artykuł został opublikowany po angielsku, po ukraińsku oraz po litewsku. Co prawda, dotychczas nie ogłoszono go po polsku, ale pewnie zostanie zamieszczony w najbliższych numerach „Zeszytów Literackich".

Wileńska rozmowa toczyła się o życiu na uniwersytetach amerykańskich, kontaktach Venclovy z Czesławem Miłoszem i Stanisławem Barańczakiem. Ostatni, mimo że już przestał być wykładowcą akademickim, wciąż tłumaczy literaturę anglojęzyczną, ale również poezję Venclovy. Polski czytelnik zna twórczość Litwina dzięki jego „Rozmowie w zimie", a w perspektywie ma się ukazać nowy zbiór wierszy w języku polskim. Nowa książka będzie zawierała około 60 wierszy, a całym przedsięwzięciem związanym z jej wydaniem zajmuje się redaktor Barbara Toruńczyk.

Ostatnio „Zeszyty Literackie" zaczęły drukować „Dzienniki" Venclovy, zawierające wiele interesujących faktów z ówczesnego życia Litwy. Co prawda, wcześniej litewski czytelnik mógł z nimi zapoznać się w „Kultūros barai". Ale teraz „Dzienniki" stały się dostępne również dla czytelnika polskiego. Oto jak tamte czasy (przed swoją wymuszoną emigracją) wspomina sam Tomas Venclova:

— Byłem pewnie jedną z niewielu osób, które w tamtych czasach pisały dziennik. Starałem się pisać codziennie, mając na uwadze, że kiedyś to będzie interesujące źródło historyczne.

Zacząłem robić notatki w 1958 roku. W roku 1960 nastąpiła dłuższa przerwa i znów zacząłem pisać w 1967 roku (...). W dziennikach są naprawdę rzeczy ciekawe, na przykład wiele rozmów ze Stanisławem Lemem, Sławomirem Mrożkiem. Poza tym, w dziennikach jest pewna atmosfera tamtych czasów.

Na przykład, w którąś z kolei rocznicę Słowackiego pojechałem do Jaszun. Muszę się przyznać, że w czasach studenckich lubiłem Słowackiego. Wtenczas zacząłem uczyć się języka polskiego i przeczytałem takie utwory poety, jak „Anhelli", „Beniowski", „Lilla Weneda". A więc pojechałem do Jaszun, zwiedziłem tamtejsze okolice. A że napisałem w „Dziennikach", iż tam mieszka jakaś „niewyraźna publiczność"? To po prostu spotkałem kołchoźników — ludzi nietrzeźwych, nie mających w zasadzie pojęcia o Słowackim — to właśnie o tym pisałem.

W „Anhelli" jest pewien fragment, który zawiera mniej więcej taką myśl: Na krużgankach pałacowych stoją nadzy królowie, trzymają szaty na piersiach szkarłatne, żeby zakryć pierś przed kulą zemsty ludzkiej.

A tam, w Jaszunach, w owych czasach obok dworku pamiętającego Słowackiego, ujrzałem dwa pomniki: Lenina i Stalina. I napisałem: stoją Lenin i Stalin trzymając *„szaty na piersiach szkarłatne"*...

Pamiętniki, o których mowa, kończą się pogrzebem Borysa Pasternaka w 1960 roku. Jest w nich opisana wizyta u Pasternaka na jego daczy w podmoskiewskim Pieriedielkino, a potem — pogrzeb pisarza. I list, który pisali mu z Litwy z okazji przyznania Nagrody Nobla. Pisali: Pranas Morkus, Ramunas Katilius, Juozas Tumelis i Venclova. Był to list wyrażający entuzjazm z powodu przyznania Pasternakowi wysokiej nagrody. W tamtych czasach nagonek i prześladowań był to gest wymagający cywilnej odwagi. List przekazano, oczywiście, nie pocztą oficjalną.

Już od początku zrywu niepodległościowego Litwy wyraźnie słychać było głos dwóch intelektualistów — Czesława Miłosza i Tomasa Venclovy. Miłosz apelował do rozsądku swoich rodaków, Venclova — swoich. Obaj zyskali licznych adwersarzy, ale ich głos formował opinię społecz-

(Dokończenie na str. 2)

Szanowny Panie

Bardzo dziękuję za nadesłanie egzemplarza Pańskiego dwutygodnika. Dziękuję za wydrukowanie mojego tekstu o „Dziadach" („Z.W.", 11/99), to dla mnie wielka radość.

Wraz z żoną dziękujemy za gościnność w Galerii „Znad Wilii". Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

Zbigniew Jędrychowski
Wrocław, Polska

Odwiedzę Litwę

W „Znad Wilii" znalazłem wiele informacji o mniejszości polskiej na Litwie. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że wiele łączy narody — polski i litewski, a najlepiej wiedzą o tym przedstawiciele inteligencji, zarówno polskiej, jak i litewskiej. Również zwykli, prości ludzie wiedzą, że Polska i Litwa to dwa narody ze wspólną historią. Serdecznie dziękuję za wydrukowanie mego listu.

Czytając Wasz dwutygodnik, widzę, jak mało Was znam, jak mało o Was wiem. Jeśli zaś chodzi o rozszerzenie NATO, to wydaje mi się, że prezydent Adamkus powinien teraz zabiegać o poparcie dla Litwy w innych krajach należących do NATO. Głos Polski już macie. Na przyszły szczyt NATO za 3, 4 lata powinien się wybrać z Niemcami, Francuzami lub Anglikami.

Niedawno czytałem „Potop" H.Sienkiewicza. Jest to powieść związana z Litwą w szczególny sposób. Już miejscowości, gdzie dzieje się akcja: Taurogi, Mariampol, Telsze i wiele innych wnoszą odpowiedni koloryt. Liczę, że około Nowego Roku będę mógł zwiedzić Wilno i okolice. Pojadę „w ciemno", nikogo nie znając, ale do tego czasu będę czytał Wasz dwutygodnik.

Z wyrazami szacunku

Piotr Kuklewicz
Osiek, woj. podkarpackie, Polska

Wrażenia z podróży

Planowałam przyjechać do Wilna na 2 dni, a spędziłam w nim tydzień! Zafascynowało mnie miasto, jak i ludzie. Dzięki prasie polskiej dowiedziałam się o ciekawym i różnorodnym życiu mniejszości polskiej. Za pomocą prasy chcę ostrzec innych: nie wierzcie w to, co mówią o Wilnie i Litwie ci, którzy tu nie byli!

Wiele osób opowiadało mi różne, mrożące krew historie, o fatalnym stanie dróg i odpadających tynkach na Starym Mieście. Tymczasem ujrzałam porządek, drogi bez dziur, dobre zaopatrzenie w sklepach, miłą obsługę w kawiarniach, przepiękną Starówkę. I choć rzeczywiście są ulice wymagające konserwacji, to cieszy, że miasto zyskuje swą „drugą młodość".

Iwona Poklis
Brodnica, Polska

Budowa od podstaw

Obecnie miasto przypomina plac budowy od podstaw. Plac Katedralny wykłada się granitowymi płytkami. Układane są one na niektórych ulicach.

Myślę, że jeżeli jezdnie nie mogą czekać — jest to naprawdę rodzaj nawierzchni i pasujący do Starego Miasta, i „wiecznych" (przy dobrym, fachowym ułożeniu), to przy naszej biedzie, czyż nie jest zbyt dużym wydatkiem wykładanie tak olbrzymiego placu kosztowną kostką?

Plac i przedtem pokryty płytą chodnikową wyglądał całkiem schludnie i w takiej postaci mógł stać dobrych dziesięć lat. Pociesza fakt, że będzie jeszcze piękniej, a przy okazji ludzie zarobią.

Otóż zarobi jedna, wybrana firma, zaś ogromne koszty pokryje podatnik. Przekazałabym je na ratowanie domów, szczególnie na Zarzeczu. Proszę zobaczyć, w jakich warunkach tam ludzie mieszkają! A przecież jak pięknie położona jest ta dzielnica. Pieniędzy nie starcza na emerytury i zasiłki, na szkolnictwo. Apeluję po prostu o rozsądne wydatkowanie naszych środków.

Katarzyna Subocz
Wilno

Spotkanie z Tomasem Venclovą

Mam nadzieję, jest trochę lepiej...

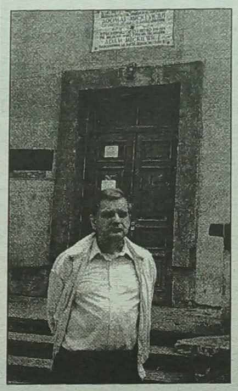

Tomas Venclova w podwórku „u bazylianów"

Fot. **Romuald Mieczkowski**

Początek na str. 1

ną, budował litewsko–polskie mosty porozumienia. Dlatego jedno z pytań, skierowanych do gościa, brzmiało: Jakie zmiany po latach widzi na Litwie?

— Mam nadzieję, że nieco się zmieniło i nawet mam nadzieję, że może również ja do tego w pewnym stopniu się przyłożyłem. Takie rzeczy nie zmieniają się szybko, ale jednak się zmieniają. Niegdyś, pamiętam, było bardzo silne nastawienie antypolskie, nawet w prasie. Teraz tego jest znacznie mniej, bo NATO, bo to, bo owo... Bo już Litwin–Polak dwa bratanki, bo inaczej nie można, bo inaczej nas do Europy nie przyjmą. To wszystko jest, moim zdaniem, troszeczkę wymuszone. Ale jednak ogólne nastawienie oficjalne zmieniło się w sposób wyraźny. Mam nadzieję, że może jest już trochę lepiej. Mam nadzieję, ale nie wiem — reasumował filozoficznie gość.

Podczas spotkania wypłynął również temat integracji (nie asymilacji!). Jeden ze słuchaczy zapytał: w jaki sposób społeczność polska może się integrować do społeczności litewskiej, skoro Polacy na ogół nie są reprezentowani w zespołach pracowniczych, w administracji i urzędach. Opinia gościa była taka:

— Częściowo to pewnie są reprezentowani. Ale chyba mniej, niż należałoby. A co dotyczy integracji to powtórzę to, co powiedział Michnik, z którym zwykle zgadzam się, a który wypowiedział się o stosunkach Polaków i Litwinów. Powiedział on mianowicie, że ponieważ Polaków jest dziesięć razy więcej niż Litwinów, to Polacy powinni być dziesięciokrotnie ostrożniejsi, bardziej koleżeńscy wobec Litwinów i starać się ich nie obrażać. I jest to prawda. Ale z drugiej strony, tutaj na Litwie, jest odwrotna proporcja: to Litwinów jest dziesięciokrotnie więcej, niż Polaków. To znaczy, iż w stosunku do tej mniejszości musimy być dziesięciokrotnie lepsi, niż Polacy w stosunku do nas. Na tym stoję i nie mogę inaczej. Jest to jedyny sposób rozładowania napięć. Innego sposobu po prostu nie ma. Musimy być bardzo ostrożni, bardzo wyrozumiali i bardzo skłonni do kompromisów. W stosunkach międzypaństwowych istnieje stosunek odwrotny, ale do Polaków w stosunkach międzypaństwowych nie ma większych pretensji. Moim zdaniem, Polska w stosunku do Litwy, tak samo jak do Ukrainy i Białorusi, prowadzi teraz politykę bardzo mądrą.

Mogą być różne niesnaski lokalne, „parafialne", jak w Puńsku czy częściowo w Sejnach, ale są to rzeczywiście sprawy na poziomie parafii. I z tych „parafialnych" niesnasek nie można robić wniosków, co do stosunków międzypaństwowych. Oczywiście, na poziomie parafii też powinno zostać wszystko uporządkowane.

Wypowiedzi Tomasa Venclovy, dotyczące życia na Litwie, a szczególnie jej kultury politycznej, często spotykają się z wielce wymownym milczeniem lub nieprzychylnymi komentarzami. Sam poeta potwierdza, że zna nastroje społeczne i wie o tym, iż to, co pisze, zwykle nie przypada rodakom do gustu. Ale powiada, że na tym polega praca publicysty lub dziennikarza, że jeżeli przypadają do gustu, to są źli fachowcy. „Lubię „drażnić gęsi". Uważam, że gdybym zabiegał o to, by mnie każdy lubił i w związku z tym pisałbym nieprawdę — byłoby to poniżej mojej godności i nie mogę sobie na to pozwolić" — reasumował gość.

Druga część spotkania poświęcona była rozmowie o literaturze. Gość czytał najnowsze swoje wiersze, powstałe w USA i w Wilnie. Ostatnio w Ameryce ukazała się książka poety w języku angielskim, a po tym posypały się inne propozycje wydawnicze. Jest nadzieja, że w roku następnym wyjdzie książka poezji Venclovy w Hamburgu w języku niemieckim oraz w Szwecji — po szwedzku. Niemało jest przekładów wierszy poety na język rosyjski, ale widocznie z przyczyn ekonomicznych nie ukazały się one w postaci książkowej.

— Ostatnio mam szczęście do przekładów w różnych krajach — stwierdził gość z Ameryki.

Józef Szostakowski

Podatki. U nas i w UE

Znaczną część wysokości dochodów zabiera podatek pośredni (VAT — na Litwie PVM). Jeśli chodzi o kraje UE najwięcej z tytułu VAT–u płaci się w Danii — 22 proc., w Austrii — 20, we Włoszech i Szwecji — 19, we Francji — 18,6, w Holandii — 18,5; najmniej — w Grecji — 16 proc., w Wielkiej Brytanii i Niemczech — 15, w Hiszpanii i Luksemburgu — 12.

W Polsce VAT wynosi 22 proc., na Litwie — 18 proc. Trzeba dodać, iż istnieje ulgowy VAT na niektóre produkty, takie, jak np. żywność, napoje, sprzęt medyczny czy paliwo, niektóre usługi.

W tym samym regionie różne są stawki podatku dochodowego od przedsiębiorstw. Największe są one w Niemczech — 45 proc., we Francji i w Słowacji — 40, w Rosji, Czechach i Hiszpanii — 35, w Polsce — 34, na Litwie — 29, w Łotwie — 25, na Węgrzech — 18 proc.

Idealnym krajem do inwestowania w działalność produkcyjną jest Szwajcaria, gdzie stawka podatku dochodowego wynosi zaledwie 7,83 proc.

Pożegnania

Odszedł Ojciec Borys

W Warszawie, po długiej chorobie, zmarł duchowny prawosławny, ojciec mitrat Borys Dykaniec. Urodził się on 17 lipca 1920 r. w Hołszanach, powiat Oszmiana, w województwie wileńskim, jako syn Jana i Stefanii z domu Lisowskiej. Dzisiaj na Wileńszczyźnie Polak prawosławny to wielka rzadkość. Jednak dawniej na wielokulturowej polskiej ziemi nie było to niczym dziwnym.

Życie Jego nie było łatwe. Ojciec, psalmista w cerkwi w Hołszanach, absolwent konserwatorium w Rydze, został aresztowany w marcu 1940 roku przez NKWD i skazany zaocznie na 18 lat zesłania do obozu w Komi SRR. W kilka dni później zatrzymano pozostałych członków rodziny. Zostali oni wysłani pod konwojem w bydlęcych wagonach, po 40 osób w każdym, do Szczerbkaty w Kazachstanie. Tam o. Borys był drwalem, potem robotnikiem w kołchozie Gałkino, gdzie został zmobilizowany do tzw. trud. armii. Z Ałtajskiego Kraju skierowano Go do Stalingradu. Tam brał udział w odbudowie miasta po zniszczeniach wojennych. Nie tylko usuwał gruz, ale równocześnie pełnił obowiązki jednego z psalmistów w jedynej ocalałej cerkwi na osiedlu Bikietówka. W połowie 1944 roku został zmobilizowany do Armii Czerwonej. Po udokumentowaniu swojej polskiej narodowości uzyskał przeniesienie do Wojska Polskiego, w którym służył do końca 1945 roku. Przed demobilizacją oficer polityczny namawiał Go do wyjazdu do ZSRR, co miałoby umożliwić powrót Jego rodziny. Został jednak w Polsce, a kolejny, którzy zdecydowali się na podróż na wschód, w Brześciu zostali na siłę od razu zmobilizowani i wysłani do służby w Armii Czerwonej na Daleki Wschód.

W dniu 13 lutego 1949 roku uzyskał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Tymoteusza. Służył w wielu parafiach. Był wszędzie tam, gdzie prawosławni stanowią mniejszość. Nie przeszkadzało Mu to w podejmowaniu różnorakich inwestycji. Wyremontował cerkiew p.w. Św. Jerzego w Suwałkach i cerkiew p.w. Św.

Aleksandry w Stanisławowie koło Modlina. W Ełku wybudował cerkiew p.w. Św. Piotra i Pawła. Niewątpliwie jednak największą Jego inwestycją była budowa cerkwi p.w. Św. Trójcy w Siedlcach. W mieście tym od 1923 r. za świątynię prawosławną służyło zagospodarowane na ten cel poddasze w jednej z kamienic. W 1981 roku spółeczność ta, licząca zaledwie 40 rodzin, podjęła decyzję o budowie cerkwi. Było wiele trudności formalnych i finansowych, które zostały przezwyciężone i świątynię wyświęcono w 1990 r. Ważny tutaj był duch ekumenizmu i dialogu międzywyznaniowego, bowiem budowę finansowali nie tylko prawosławni z Polski i zagranicy, ale również wsparli ją znacznymi kwotami protestanci z Niemiec. Sąsiadując z katolickim kościołem p.w. Św.Ducha, dawano przykład współżycia chrześcijan u progu trzeciego milenium.

O. Borys bardzo tęsknił za swoimi rodzinnymi stronami ukochanej Wileńszczyzny. Nie dane mu było wrócić w ojczyste strony. Pozostał jednak w nim pewien hart ducha i kształt charakteru, wykształcony w latach młodzieńczych na tych historycznych terenach Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Tolerancja i umiejętność życia z osobami innej wiary czy poglądów nie były dla Niego tylko teorią. Miał żonę katoliczkę. Żył tak, jak gdyby mieszkał cały czas na zróżnicowanej, tolerancyjnej Wileńszczyźnie.

Adam Bobryk

Konferencja Gospodarcza Polonii

Biznesowe rodaków rozmowy

19–20 czerwca, w Warszawie, w hotelu „Forum" odbyła się V Światowa Konferencja Gospodarcza Polonii. W ciągu dwóch dni przedstawiciele biznesu Polaków z różnych krajów świata mieli bogaty program spotkań, wysłuchali wielu referatów, które mogli wybrać w trzech, prowadzonych równolegle panelach.

Rozpoczął obrady prof. Leszek Balcerowicz, wicepremier i minister finansów RP, który mówił o perspektywach dalszego rozwoju gospodarczego Polski. Odpowiedział on na liczne pytania, które otrzymał od uczestników konferencji. Sporo miejsca poświęcono strategii, poprzedzającej przystąpienie Polski do UE. Mówili o tym prof. Danuta Hübner, zastępca sekretarza Wykonawczego Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie, Bernard Błaszczyk, podsekretarz Stanu w Ministerstwie Gospodarki RP, poseł Jan Król, przewodniczący Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Polska–Litwa. W uroczystej atmosferze zostały też wręczone nagrody im. Eugeniusza Kwiatkowskiego za wybitne osiągnięcia we współpracy gospodarczej Polonii z Macierzą.

Tematy obrad były różnorodne. Dotyczyły polityki inwestycyjnej, kondycji poszczególnych branż, możliwości współpracy, jej modeli w kontaktach z różnymi krajami. O wadze przedsięwzięcia może świadczyć fakt, iż uczestników konferencji na uroczyste spotkanie w Ogrodach Pałacu Namiestnikowskiego zaprosił prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, który wygłosił przemówienie, poprzedzone wykwintną kolacją. Stałe relacje z obrad ukazywały się ze studia transmisyjnego w Telewizji Polonia, innych mediach — polskich i zagranicznych.

Uwieńczeniem konferencji była Biesiada Polonijna w Pułtusku, w Domu Polonii. Tu w plenerowej scenerii nad Narwią, w luźnej atmosferze, rozkoszując się przysmakami tutejszej kuchni, zawiązywały się kontakty, trwała „praktyczna" część przedsięwzięcia. Dyskutowano też nie tyle o jego potrzebie, ile o kształtach, sprawach organizacyjnych przedsięwzięcia. Większość była zdania, że gospodarze często są nastawieni dość jednostronnie — wielu występujących m.in. biznesmenów, burmistrzów małych miejscowości, prezesów różnych agencji i stowarzyszeń, apelowało o to, żeby inwestować na ich terenie, a jeśli nie, to chociażby zostawiać pieniądze — przez sentyment — w miejscowych hotelach, restauracjach itd. Zabrakło konkretnych propozycji, atrakcyjnych dla drugiej strony finansowo. Brakowało czasu na wystąpienia dla gości zagranicznych, jak też ofert szerszych, obejmujących współpracę nie tylko dwóch, ale i więcej krajów. Konferencja wykazała, że za małymi wyjątkami (przykład działania Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorstw Polskich na Ukrainie), państwa na Wschodzie postrzegane są poprzez pryzmat dawnych stereotypów. Właściwie ten ważny aspekt, skierowany na pozyskanie chłonnych rynków, wspólnych realizacji, stanowił mało widoczny kontekst obrad.

Prawda, i udział przedsiębiorstw ze Wschodu był raczej symboliczny. Ukrainę, Białoruś, Litwę i Łotwę reprezentowali raczej działacze organizacji społecznych, nie posiadający konkretne oferty specjaliści. Miałem zaszczyt reprezentować firmę VanRoma, jaka wydaje dwutygodnik „Znad Wilii" (i prowadzi Polską Galerię Artystyczną) i należy do instytucji współpracujących z głównym organizatorem konferencji — Polonijnym Ośrodkiem Informacji Gospodarczej, zaś na terenie Litwy pełni funkcję reprezentanta Biura Konferencji. Z Litwy uczestniczył Henryk Sosnowski (Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. J.Montwiłła).

Końcowa dyskusja, dotycząca przyszłości funkcjonowania Światowej Rady Gospodarczej Polonii, wykazała, że potrzebne są istotne zmiany w pracy organizacyjnej, by ta ważna inicjatywa i forma kontaktu Polonii biznesowej sprostała wymogom dnia dzisiejszego. Jest to wciąż ważny i mało wykorzystany potencjał współpracy między rodakami.

Romuald Mieczkowski

Gorąca linia

Odsłonięcie innej prawdy

Niedawno temu setki tysięcy uchodźców opuszczały Kosowo, obecnie — też tysiące — powracają do kraju. Zanim na politycznych szczytach gorączkowo szuka się panaceum dla rozwiązania incydentu bałkańskiego tak, aby było to na rękę Serbom, Albańczykom, ale też Amerykanom i Rosjanom, krajom NATO i reszcie świata, dla umęczonych ludzi wojna się nie skończyła. Nie mają co jeść, gdzie pracować i często gdzie mieszkać. Wcale nie tak rzadko rozlegają się strzały, są kolejne ofiary.

Wejście żołnierzy do skażonej wojną strefy, a wraz z nimi ekspertów i dziennikarzy odsłania światu nowe smutne prawdy. Zwolennikom akcji NATO i potępianie jedynie Serbów odsłania się prawda o tym, że bojownicy z albańskiej Armii Wyzwolenia Kosowa wcale do „baranków" nie należą i niejedno na sumieniu mają. Odkrywanie z kolei wciąż nowych śladów zbrodni Serbów w postaci mogił zbiorowych, spalonych wsi obciąża reżim Słobana Miloševicia, wobec którego coraz więcej zastrzeżeń ma również Rosja. W jej mass mediach zmienia się również opcja wobec incydentu. Już nie ma takiej jednostronności. Zresztą Moskwa swego dopięła: z jej gorliwym udziałem w misji pokojowej muszą się liczyć kraje NATO. Choć — rzecz ciekawa — wielu wojskowych, jak też polityków, popierających ten udział, mówi wprost, że płacić mają inni...

Więc kto? Unia Europejska na podniesienie z ruin tego regionu Bałkanów planuje przeznaczyć 5–7,5 mld euro rocznie. Wygląda na to, że będzie to akcja trwająca wiele lat. Rozlegają się głosy, że odbudowując zniszczoną gospodarkę i całą infrastrukturę, należy zastosować najnowocześniejsze technologie i z tą akcją wejść w nowe Tysiąclecie.

Oczywiście, tak. Tylko czy pieniędzy z UE starczy? USA zachowują pewną wstrzemięźliwość, twierdząc, że ponieśli koszty działań wojennych. Rozlegają się też propozycje, żeby przy okazji „uporządkować" całe Bałkany, tworząc dla nich coś w rodzaju Planu Marshalla.

Byłaby to pożyteczna inwestycja, ale wydawanie pieniędzy zależy od rozwoju sytuacji. A ta nie sprzyja rozpoczęciu powstawania z popiołów — zbyt dużo nienawiści i chęci zemsty. Przy każdym Serbie i Albańczyku nie postawi się przecież żołnierza. Mimo tragedii, znacznego potępienia wewnątrz, Miloševic wciąż się utrzymuje.

To oznacza — co byśmy nie mówili — ma jeszcze poparcie podobnie myślących. Separatystyczne dążenia są podstawowym hamulcem w rozwiązaniu incydentu. To siedzi w ludziach głęboko i nie da się tego wyeliminować dzięki staraniom czy to Brukseli, czy Waszyngtonu, czy Moskwy. Jest to więc problem dla wszystkich stron. Tylko dobrobyt mógłby pomniejszyć antagonizmy, ten jednak wymaga wielkich środków, jak też fundamentów moralnych. Innej mentalności.

A z tym — problem największy.

Romuald Mieczkowski

Galeria i wokół niej

Impresje jednego miesiąca

17 czerwca została otwarta wystawa akwareli oraz pasteli Eduardasa Urbanavičiusa. W większości są to prace, które powstały w ostatnim czasie. Jak mówi plastyk — są to w większości „impresje jednego miesiąca". Dotyczą one podstawowej tematyki w twórczości malarza — wileńskiej, wzbogaconej w wątki o charakterze uniwersalnym. Nazwy „Opowieść o Józefie i Marii", „Ucieczka do Egiptu", „Motyw z gołębiem" — mówią za siebie.

Eduardas Urbanavičius należy do plastyków niezwykle pracowitych. Dowodem tego są również liczne wystawy. Obecna wystawa jest czwartą prezentacją twórczą Urbanavičiusa w Polskiej Galerii Artystycznej.

Jak mówi plastyk, na obecną wystawę składają się prace, powstałe w ostatnim czasie Fot. Archiwum

Obrazy wilnian — w Węgorzewie i Warszawie

Wystawa pod hasłem „Galeria znad Wilii przedstawia" — z kolekcji Polskiej Galerii Artystycznej — z Olsztyna dotarła do Węgorzewa, gdzie potrwa do końca miesiąca. Tu, w Klubie Garnizonowym, zaprezentowano malarstwo ok. 30 plastyków. Inicjatorami przedsięwzięcia byli: Barbara Grążiewicz–Chlubińska, dyrektor miejscowego Muzeum Kultury Ludowej oraz mjr Aleksander Iwaniuk, kierownik klubu. Oni też wespół z przedstawicielem galerii i redakcji — Romualdem Mieczkowskim i dokonali 13 czerwca symbolicznego przecięcia wstęgi, które zainicjował Wiesław Pietrzak, senator RP z Węgorzewa.

Podczas otwarcia wystąpiły dwa zespoły artystyczne — zespół „Legenda" z Mejszagoły oraz białoruski zespół folklorystyczny z Augustowa, które w tym czasie, pośród innych 14 zespołów, były uczestnikami IV Festiwalu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych Mniejszości Narodowych.

„Legenda" (kier. Stasia Stankiewicz) wywarła bardzo dobre wrażenie. Dziewczęta z Mejszagolskiej Szkoły Średniej zaprezentowały pieśni z okolic Wileńszczyzny. Obcowanie młodych artystów ze sobą, wspólne śpiewy i zabawy przy ognisku, mają integrować młodzież mniejszości narodowych w Polsce i innych krajach.

* * *

2 lipca o godz. 14 wystawa „Galeria znad Wilii przedstawia" zostanie otwarta w Warszawie — w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" (Krakowskie Przedmieście 64).

W.M.

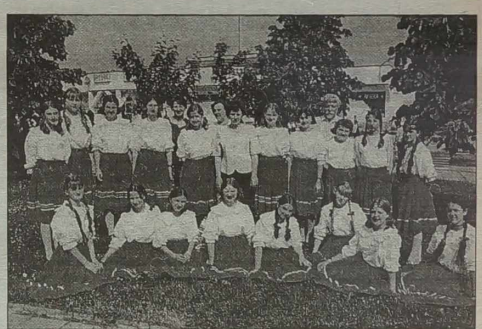

„Legenda" — zdjęcie na pamiątkę przed występami w ramach festiwalu w Węgorzewie Fot. Archiwum

Dyskutują historycy sztuki

Od rzemieślnika do artysty

Instytut Kultury i Sztuki zorganizował robocze spotkanie historyków sztuki i historyków kultury na temat „Od rzemieślnika do artysty: problem tożsamości twórcy". Spotkanie i dyskusja zrodziły się z potrzeby zwartościowania kulturowego dorobku pokoleń, które stworzyły swoistą, czasami najwyższego lotu, sztukę Litwy. Sztukę tworzoną przez wieki i w przeważającej większości anonimową.

Nawiasem mówiąc, niżej podpisana zwróciła uwagę na szczególną polityczną sytuację na przełomie XV–XVI wieków, kiedy potomkowie Giedymina — Jagiellonowie z powodzeniem panowali w stolicach — Wilnie, Krakowie, Pradze i Budzie. Ten krótki okres wyjątkowo dobrej politycznej konjunktury stworzył szanse ściągnięcia do ojcowizny władców najlepszych artystów z całej Europy Środkowej.

Na skutek licznych pożarów i innych klęsk po złotym okresie pozostało niewiele. Niemal jedynym dowodem wysokiej klasy szkoły murarskiej jest późnogotycki kościół św. Anny, a po paru wiekach — jeszcze fenomen wileńskiego baroku.

Historyk Akademii Sztuk Pięknych Mindaugas Paknys, kurator całej imprezy, zajął się szczegółową analizą społecznej sytuacji wileńskich malarzy w drugiej połowie XVII w., L.Balaišytė poruszyła społeczne aspekty egzystencji wileńskiej społeczności snycerzy w XVIII w., a dr Aistė Paliušytė mówiła o kwestii tożsamości artysty w Wielkim Księstwie Litewskim.

Dopiero koniec XVIII wieku, epoka Oświecenia, przynosi u nas pierwsze poważniejsze teoretyczne opracowania, dotyczące problematyki kreatywnej osobistości, kwestie słabego rynku sztuki, relacji artysta a społeczeństwo, o czym mówiła Rasa Janonytė, opierając się m.in. na prace J.I.Kraszewskiego i innych ówczesnych intelektualistów. Problematyka więzi architektury, sztuk zdobniczych i pięknych, była w żywym obiegu polemicznym także wśród intelektualistów Wilna w XIX wieku, o czym mówił dr Vytautas Levandauskas. Zaś Jolanta Širkaitė wygłosiła referat „Kobiety malarki w XIX pocz. XX w.", w pewnym sensie będący echem warszawskiej wystawy o tejże tematyce.

Drugi dzień konferencji był poświęcony problemom sztuki XX wieku. Głos zabrali Gierdė Jankevičiūtė, dr L.Natalevičienė, D.Navikaitė, dr Lolita Jablonskienė.

Szczegółowo panorama dziejów rzemiosła i sztuki na Litwie od końca XV do końca XX wieku będzie przedstawiona w ostatnim za 1999 r. numerze czasopisma „Menotyra".

Krystyna Makowska

Powroty

Wzruszające spotkanie

W pierwszych dniach czerwca na Wileńszczyźnie bawiła słynna artystka operowa prof. Teresa Żylis–Gara. Jej piękny głos był mi znany z nagrań płytowych, również z kolędami, w tym ze słynnym chórem prof. Stefana Stuligrosza — „Poznańskie Słowiki".

Na dwa miesiące przed przyjazdem do Wilna Teresy Żylis–Gary otrzymałem od Telewizji Polskiej propozycję nagrania z pobytu profesor w jej rodzinnym Landwarowie. Należało przygotować fragment wspólnego śpiewu dzieci z „Liry" pieśni Stanisława Moniuszki „O Władco świata". Po intensywnym przygotowaniu, 6 czerwca powitaliśmy znaną śpiewaczkę w Landwarowie na mszy św. w kościele. Ks. proboszcz Mirosław Grabowski zaprosił gościa zająć miejsce przy ołtarzu, przedstawił krótki życiorys artystki, twórczą drogę przez teatry operowe świata. Następnie powitały ją dzieci z „Prząśniczki", dziecięcy chórek kościelny, „Landwarowianie", krewni. Po drugiej mszy św. (już w języku litewskim) rozpoczęły się przygotowania do filmowania. Piękny głos Teresy Żylis–Gary mobilizuje do śpiewu również dzieci „Liry". Po nagraniu telewizyjnym stanęliśmy razem do wspólnego zdjęcia na pamiątkę i dla prasy.

Zaprosiliśmy też Teresę Żylis–Garę i ekipę telewizyjną na przyjęcie na cześć drogiego nam gościa, które zorganizowała „Lira" w miejscowej polskiej szkole. Tam wystąpiliśmy z półgodzinnym koncertem. Zaprosiliśmy śpiewaczkę do ponownego odwiedzenia jej rodzinnych stron.

Władysław Korkuć

Prof. Teresa Żylis–Gara (w środku) z zespołem „Lira". Pierwszy od prawej — autor notatki Fot. Zenon Mincewicz

Szkolnictwo

Pierwsi doktorzy, pierwsi magistrzy...

Rok kalendarzowy ma to do siebie, że nie pokrywa się z rokiem akademickim. Podczas gdy do końca tego pierwszego mamy jeszcze sporo czasu, ten drugi właśnie się skończył. Najwyższy więc czas na podsumowania i refleksje.

Wydaje się, że w szkolnictwie wyższym niewiele się zmieniło. Jedynie tryb przyjmowania na studia pozornie dał większe możliwości absolwentom szkół średnich, jednocześnie maksymalnie komplikując życie komisjom egzaminacyjnym. Tak samo jak wcześniej nieciekawie wyglądają płace wykładowców i stypendia studentów, jeszcze bardziej obsypały się tynki na budynkach uniwersyteckich w centrum Wilna.

Tym niemniej polonistyka Uniwersytetu Wileńskiego ma w tym roku powody do dumy i zadowolenia. Aż trzech jej pracowników, specjalizujących się w dziedzinie językoznawstwa, Viktoria Ušinskienė, Krystyna Rutkowska i Mirosław Dawlewicz uzyskało stopień doktora, pomyślnie broniąc swoich prac na Uniwersytecie Wileńskim i Warszawskim. Ich doktoraty są wynikiem wnikliwych badań i zainteresowań różnymi aspektami języka, w tym języka Wileńszczyzny. Polonistyka ma również pierwszych swoich magistrów. Cztery osoby napisały ciekawe i na wysokim poziomie prace pod kierunkiem profesorów wizytujących z Polski. O atrakcyjności studiów magisterskich świadczy zainteresowanie, wzrastające z roku na rok. Prawie wszyscy spośród 27 tegorocznych bakałarzy chcieliby kontynuować naukę. Część z nich pozostanie na rodzimej uczelni, niektórzy zaś udadzą się na kilka lat na różne uniwersytety do Polski. Na razie zaś skończył się dla nich pewien etap w edukacji, po którym otrzymali pierwsze swoje dyplomy.

Teresa Dalecka

Rok Słowackiego

Najlepsza ze wszystkich matek

Liliana Czerniawska–Narkowicz

Gdy on się laurowego dosługuje wieńca
W dymie pochlebstw, w poezji liliowym oparze.
Gdy srebrnym gwiazdom tęsknić, kwiatom marzyć każe —
Ona, dama najpierwsza białego Krzemieńca,
W starym dworku z modrzewia, gdy wieczór oddycha
Mokrymi bzu kiściami i księżyc się skrada
Przez drzwi ganku, przy czarnym fortepianie siada
I w półmroku salonu gra Szopena z cicha (...).

(Jan Lechoń „Matka Poety")

Pasierbice Salomei Bécu - Hersylia i Aleksandra

Literatura polska nie znała sławniejszej matki od Salomei Januszewskiej primo voto Słowackiej, *secundo voto* Bécu. Tej, która nie tylko syna urodziła, wychowała i wykształciła, ale i wspierała go przez całe życie moralnie i materialnie, nieraz odmawiając sobie wielu przyjemności, a niekiedy — najpilniejszych potrzeb.

W liście, pisanym z Paryża 4 października 1832 r., syn stwierdza: *„Mamo Kochana!... Jeżeli miałem jaką poezję w sercu, to ją od Ciebie wziąłem"*. Można, oczywiście, się spierać: chodziło mu o talent do pisania wierszy, czy poetycki, romantyczny nastrój duszy, ale nie sposób podważyć roli — wielkiej, nieprzeciętnej, ważkiej,

Antoni Edward Odyniec. Litografia M. Fajansa

jaką odegrała matka w jego życiu i twórczości. Przebywając na obczyźnie, zawsze miał przy sobie pukiel jej włosów (zwyczajem doby romantycznej) i medalion z wizerunkiem *„najlepszej"* — jak się wypowiadał — *ze wszystkich matek"*.

Jej współcześci nie zostawili nam schlebiającego jej urody opisu. Nawet adorujący ją po wsze czasy Antoni Edward Odyniec, główny powiernik w sprawach jedynaka, dyskretnie omija ten temat, podkreślając walory duchowe tej kobiety. Mimo, że ze starych portretów spogląda na nas wcale niepospolita twarz, utarł się wizerunek kobiety *„wątłej, nerwowej, nieładnej"*. A mimo to w ówczesnych salonach wileńskich szeptano, że gdyby *„tej kobiecie dać piękność jeszcze — świat by podbiła"*.

W 1895 r. ujrzał światło dzienne „Sztambuch matki J.Słowackiego", wydany przez „Ateneum", w którym Maurycy Gosławski nazywa ją Aniołem. Mickiewicz w dowód wdzięczności, po odebraniu rozkazu oddalenia się z Litwy, poświęca jej jeden z swoich wierszy.

Matkę Słowackiego określa się mianem kobiety sentymentalnej. Czarnowłosa, czarnooka, rozczytana we francuskich romansach, mająca ciągłe słabości, więc problemy ze zdrowiem, zmienna w nastrojach — i jak w pamiętnikach pisze syn — *„egzaltowana i zawsze płacząca"*. Juliusz Kleiner, próbując zgłębić tajemnicę jej wdzięku i powodzenia, konstatuje: *„Pełna uroku, czarująca niepospolitym talentem towarzyskim, żywa, wrażliwa, żądna poetyczności w życiu... Ze zmiennością nastrojów łączyła delikatność, wykwintność i niezaprzeczalną szlachetność uczuć"*.

Salomea Słowacka przyszła na świat w Krzemieńcu w 1792 r. w rodzinie niezamożnego szlachcica Teodora Januszewskiego oraz Aleksandry z Dumanowskich Januszewskiej. Jej starszy brat miał na imię Jan Adam, młodszy — Teofil. Teofil w 1826 r. poślubił jedną z pasierbic swojej siostry — Hersylię Bécu.

Salomea otrzymała staranne wychowanie. Ojciec był administratorem dóbr licealnych krzemienieckich. Mówiła po francusku, z zamiłowaniem grała na fortepianie, od wczesnego dzieciństwa zasmakowała w książkach i była świetną rozmówczynią.

W 1808 r. wyszła za mąż za (o połowę od siebie starszego) Eucebiusza Słowackiego, nauczyciela w Szkole Czackiego w Krzemieńcu. Po roku przyszedł na świat jedynak Julek. Rodzina lata 1811–1814 spędzi w Wilnie z racji, że Euzebiusz Słowacki został powołany na profesora Uniwersytetu Wileńskiego. Po jego śmierci wdowa z dzieckiem wraca do rodziców, do rodzinnego Krzemieńca. Jedynaka otacza opieką nieraz do przesady, czuwa, stara się kształtować jego marzenia, ładuje weń swoje ambicje, trzyma w cieplarnianej wręcz, domowej atmosferze.

Profesor Słowacki spoczął na wileńskiej Rossie. Z Krzemieńca kursują jednak listy i goniec, bowiem wdowie i sierocie należy się emerytura po ś.p. mężu i ojcu. Dla ułatwienia sprawy wdowa wręcza upoważnienie dla ziomka i przyjaciela męża, w przyszłości też profesora Uniwersytetu Wileńskiego Mikołaja Mianowskiego. Jeden z dokumentów archiwalnych, znajdujących się do dziś w Wilnie, akurat omawia sprawę wysokości takiej emerytury.

Testament zmarłego męża zobowiązał Salomeę do dbania o edukację Julka. Zapewne też dlatego nie odmówiła swej ręki wdowcowi, prof. Augustowi Bécu, który w 1818 r. przyjechał z Wilna do Krzemieńca z zamiarem ożenienia się z wdową po swoim współpracowniku na Uniwersytecie Wileńskim, E.Słowackim.

Pani Bécu zamieszkała w Wilnie przy ul. Zamkowej wraz z synem i była matką dwóch pasierbic — Aleksandry i Hersylii. Rodzina była zgodna, a Salomea Słowacka–Bécu niezadługo stała się również bożyszczem elity wileńskiej oraz studentów Alma Mater Vilnensis, gdyż jej dom, a właściwie salon literacko–muzyczny, zyskał ogólną aprobatę. W atmosferze muzyki, wykwintnych rozmów i dysputów literackich wzrastał Julek. Jego pierwsze próbki literackie dumna matka dała do oceny... Mickiewiczowi.

Rok 1824 przyniesie śmierć drugiego małżonka — doktor Bécu zostaje rażony piorunem, a po latach ukazany w „Dziadach" (III cz.) przez bywalca jego domu, Adama Mickiewicza, w... nieprzychylnym świetle. Odtąd Salomea z drżącą ręką sięga po tomiki Adama, a zadra między nim i Juliuszem nigdy nie zniknie.

Wdowa teraz odwiedza dwa groby na Rossie. Wydaje drukiem dzieła pierwszego męża, pozostawione w rękopisie. Jej udziałem stają się radości i smutki Olesi i Sylki — zamążpójście, kłopoty z dziećmi, śmierć pierwszej po nieudanym porodzie... Marzy o podróżach u boku towarzyszącego syna, a on ma dość wychowania w kręgu kobiet (babcia, matka, przyrodnie siostry) i chce być samotny na wzór romantycznej modły.

Salomea Słowacka z Januszewskich; matka poety w 1848 roku. Według rysunku W.Stattlera

Po śmierci Bécu Wilna nie opuszcza, by czuwać nad studiami (na wydziale literatury i sztuk wyzwolonych) ukochanego jedynaka. Z Wilna wyjeżdża w 1829 r. Dla poratowania zdrowia jedzie do Karlsbadu, jakiś czas przebywa w Dreźnie. Do końca dni swoich mieszka w Krzemieńcu. Życia odosobnionego nie prowadziła, bardzo wiele czasu poświęca utrzymywaniu kontaktów poprzez korespondencję, która obok czytania zajmuje teraz w jej życiu najwięcej miejsca.

„Dzieła" Słowackiego, wydane w 1987 r. pod red. Zofii Krzyżanowskiej, zawierają 139 listów poety do matki i jedyny dotąd znany list Salomei do syna, pisany 5/17 V 1839 r. Są w nim takie słowa: *„Nigdym nie była taka sama na świecie, jak teraz; wszystko to, com kochała, co się mną interesowało, rozproszone zostało. (...) Wierzę w to, że Bóg zsyłając na mnie rozmaite nieszczęścia i boleści, Ciebie mi zachowa na wynagrodzenie wszystkiego, bo ja w Tobie żyję..."*.

W odpowiedzi syn pisze: *„Mamo! Mamo kochana, nie zapominaj o mnie i kochaj przywiązanego syna"*.

Każdy list „przywiązanego syna", nie umiejącego zadbać o siebie materialnie, rozpieszczonego i nieprzygotowanego do życia, zaczyna się czule i pięknie: *„Kochana Mamo!", „Mamo moja", „Droga moja!", „Najdroższa moja!", „Najukochańsza Matko moja!"* itd.

Salomea Słowacka w 1838 r. była więziona w Żytomierzu w związku ze sprawą Szymona Konarskiego — za nastawienie patriotyczne. Wolność uzyskała w roku następnym. Przez cały czas czekała na listy od Odyńca, który donosił jej wszystko, co o jej synie słyszał i czuwała nad swoim oczkiem w głowie — Julkiem, który jej się zwierza o swoich *„dzieciach"* — nowo powstałych utworach, przesyłając jej wiele egzemplarzy zaraz po odebraniu z druku, kupując jej drobne pamiątki podczas podróży na Wschód, snując marzenia o tym, że przyjdzie kiedyś taki czas, gdy zamieszkają razem i odtąd będą spokojni i szczęśliwi. Pisze: *„... Ciebie po tysiąc razy ściskam — całuję. Cierpię z Tobą. Myślę o Tobie — zawsze! zawsze! i będę Twoim — jedynie Twoim — póki będę żył na tej nędznej ziemi"*.

W 1848 roku, po długich latach rozłąki, matka i syn spotkali się we Wrocławiu. 8 lipca 1848 r.: *„Najdroższa moja!" (...) Wczoraj wieczorem przechodziłem koło domu, gdzieś mieszkała, i patrzałem w Twoje biedne, puste okienka — Twojej główki ciekawej nie było. Biedna Ty — i biedny ja! Dziś o piątej wieczorem jeszcze dalej od Ciebie odjadę — ale ufaj w Bogu i ufaj memu boleśnemu sercu, że się do Ciebie znowu przybliżę. Bądź zdrowa, najdroższa! (...) Mnie jeszcze raz pobłogosław w duchu i bądź zawsze ze mną nierozdzielną — umiłowana moja Matko"*.

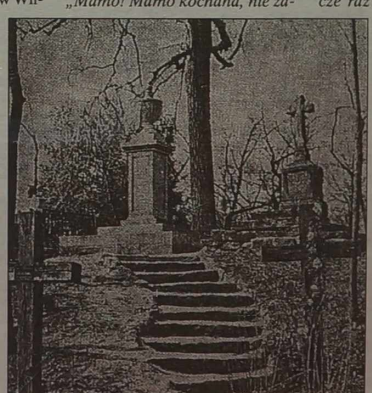

Grób matki poety w Krzemieńcu

Wrocław nigdy się jednak więcej nie powtórzył. Matka przeżyła syna, ale kiedy opuścił ten świat, znalazła w sobie jeszcze siły, by odwiedzić daleki Paryż. Zapewne długo tkwiła, rozmyślając nad Sekwaną, spacerując w smutku Polami Elizejskimi i odwiedzając tych, którzy w ostatniej chwili byli przy jej synie. Z Francji przywiozła pamiątki po swoim najdroższym dziecku i odwiedziła jego grób, by złożyć kwiaty i dotknąć ciepłą, matczyną ręką zimnego kamienia...

Po powrocie do Krzemieńca „Jaskółka", jak nazywał ją w listach Juliusz, poświęciła się działalności dobroczynnej. Wspierała sieroty i wdowy. Sama przeszła tę niełatwą drogę... Niemałe kwoty posyłała dla zesłańców, skazanych na Sybir... Życie wynagrodziło ją dając tak nieprzeciętnego syna, a jednocześnie przyniosło tyle cierpień i boleści.

Spotkanie z Jaanem Kaplinskim

Oddany literaturze

— Moja matka urodziła się w południowej Estonii, koło Tartu, ojciec — w Warszawie. Jeżeli linią prostą połączyć Warszawę z Tartu, to „środek ciężkości" przypadnie na północną Litwę. A to bardzo blisko od geograficznego centrum Europy — pół żartem, pół serio mówił Jaan Kaplinski, estoński poeta, autor 10 zbiorów wierszy. Przyjechał do Wilna z okazji wydania przez oficynę „Andrena" jego książki „Vakaras grąžina viską" („Wieczorem wszystko powraca") w przekładzie wileńskiego poety Sigitasa Gedy.

2 czerwca w Związku Pisarzy Litwy odbyło się spotkanie z Jaanem Kaplinskim, laureatem Nagrody Literackiej Zgromadzenia Bałtyckiego. Jak powiedział poeta i tłumacz Sigitas Geda, jeszcze w końcu lat 60. czasopismo „Literatūra ir menas" chciało zamieścić przekłady wierszy estońskiego poety, ale ze względów ideologicznych nie pozwolono wówczas na to. Dlatego po raz pierwszy Litwini mogli zapoznać się z twórczością Kaplinskiego dopiero za pośrednictwem wydawanego na emigracji pisma „Metmenys". Natomiast prezentowana w Wilnie książka „Vakaras grąžina viską" to pierwsza w historii dwóch narodów dwujęzyczna edycja estońsko–litewska.

Przy okazji pobytu gościa wywiązała się rozmowa o tendencjach panujących w literaturze estońskiej, której najbardziej znanym reprezentantem na świecie jest Jaan Kross.

— Dawniej literatura była orężem w walce o zachowanie języka, tradycji, przeciwko asymilacji. Pisarze mieli misję mówienia o sprawach, które w byłym ZSRR były zakazane. Tematami tabu były wówczas: erotyka, religia i polityka. Na te tematy nie dyskutowano, ale literatura starała się je podejmować.

Dziś nie ma tych tabu, są natomiast inne uwarunkowania. Pisarz, który niegdyś balansował na granicy tego co dozwolone, a co nie, zmuszony jest zmienić orientację. Obecnie często sztuka jest „dla sztuki", część pisarzy zmieniła tematykę, część zajęła się polityką. Są i tacy, którzy podróżują i opisują wrażenia z egzotycznych krajów. Są twórcy powieści detektywistycznych i autorzy powieści erotycznych. Dziś pisarzom poważnym jest trudno, bowiem czasy są „niepoważne" — taką puentą zakończył swoje rozważania o literaturze Jaan Kaplinski.

Innym tematem, podejmowanym podczas spotkania w Związku Pisarzy Litwy, był temat kontaktów kulturalnych. Mówiąc o czasach sowieckich, gość stwierdził, że w tamtym okresie interesowaliśmy się jedni drugimi. Byliśmy w tym samym „więzieniu" i nawet w wojsku chłopcy z Nadbałtyki szczególnie przyjaźnili się ze sobą. Obecnie wszyscy dążą na Zachód, i — wydaje się — przestaliśmy być jedni dla drugich interesujący. A przecież Estończycy, Łotysze, Litwini czy Finowie mają jedni drugim i światu wiele do zaoferowania, szczególnie jeżeli chodzi o archaiczność ich kultur. Estonia, mając za sąsiadkę Finlandię, przeżywa „finlandyzację kulturalną", bo ekonomika i życie artystyczne okazało się pod wpływem fińskiego sąsiada. Tallinn stał się niczym „przedmieście" Helsinek. Interesujący fakt: w 1998 roku około 5 milionów osób przyjechało do Estonii przez Zatokę Fińską. Każdy Fin zostawił w Estonii średnio 1000 marek fińskich, czyli około 800 litów i te pieniądze trafiły do krajowej ekonomiki. Co prawda, obecnie wpływ fińskiej kultury, telewizji jest mniejszy, niż przed laty, bo mieszkańcom Estonii otwarta jest i Europa, i Ameryka.

Wątki polskie

Dalsza rozmowa dotyczy innych spraw — rodowodów, więzi z literaturą polską. Rozmawiamy o tym podczas spotkania, na które umówiliśmy się.

— Zna Pan język polski. Litwę ocharakteryzował jako kraj, gdzie leży „środek ciężkości". Czy również „środek ciężkości" Pańskich zainteresowań i sympatii?

— Ojciec mój w latach 30. był lektorem języka polskiego w Tartu. Został aresztowany przez NKWD i zginął w łagrach. Ja urodziłem się już po śmierci ojca.

Natomiast moja znajomość z Litwą nastąpiła jakby przypadkowo. Przed laty odpoczywaliśmy z żoną w Połądze. Żona pisała pracę dyplomową, a ja nie mając nic do roboty, zaszedłem do księgarni, kupiłem słownik i zacząłem tłumaczyć litewskie bajki. Tak zrodziło się zainteresowanie językiem litewskim, litewską literaturą. Zapoznałem się z poetami litewskimi: Sigitasem Gedą, Vytautasem Błożė. Przetłumaczyłem parę ich wierszy. Potem zainteresowałem się litewskimi dajnami i zainteresowałem nimi znanego estońskiego kompozytora Veljo Tormisa.

— Tłumaczył Pan literaturę polską na estoński.

— Muszę stwierdzić, że na mnie wielki wpływ wywarła twórczość Jonasa Mekasa. Natomiast mówiąc o literaturze polskiej, chcę podkreślić, że już w latach 50–60. było nią wielkie zainteresowanie, szczególnie utworami Stanisława Jerzego Leca, Sławomira Mrożka.

Co do mnie, to języka polskiego uczyłem się samodzielnie. Przetłumaczyłem niewiele z polskiego: kilka opowiadań Stanisława Lema, tłumaczyłem Andrzeja Szczypiorskiego, parę „przypadkowych" wierszy polskich.

— Czy zostały przetłumaczone na język estoński wiersze noblistki Wisławy Szymborskiej:

— Niektóre — tak, ale w postaci książkowej — nie zostały wydane.

Józef Szostakowski

Nad Jeziorami Trockimi latem

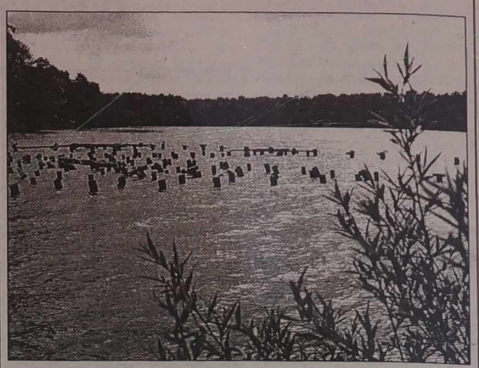

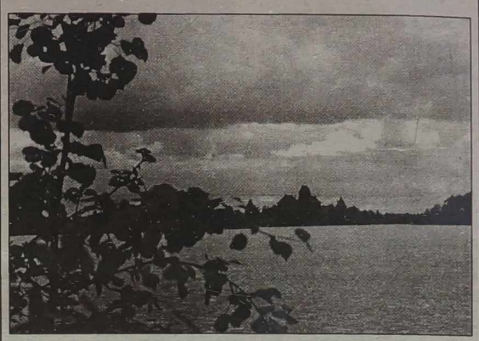

Fot. **Romuald Mieczkowski**

Wśród książek

Poezja smutnego lądu

Niedawno Litwa obchodziła kolejną rocznicę pamiętnych deportacji ludności na Syberię, w głąb Rosji, na stepy Kazachstanu itp. Data smutna, bolesna, nigdy nie zapomniana — po prostu rana z martyrologii ziemi rodzimej. Oczywiście, wśród deportowanych byli również Polacy. Istnieją odpowiednie statystyki ich deportacji, do których nie będę się tu odwoływała, jak też samej historiografii przedmiotu.

Czytelnikowi chciałabym zasygnalizować inną rzecz w tej materii — poezję sybiracką, a konkretnie tom, noszący tytuł „Antologia wierszy sybirackich", przygotowany i opracowany przez poetę Henryka Szylkina, i wydany — z jego również wstępem — w Zielonej Górze (Wyd. Tow. Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Zielona Góra, 1998, str. 218).

Pozycja zawiera na ogół wiersze wybrane kilkunastu autorów, zasadniczo tych, którzy sami przeszli posępny szlak syberyjski. A więc wiersze zawierają treść własnych przeżyć, własnego doświadczenia, tym samym są jak najbardziej autentycznym wyrazem odczuć człowieka zniewolonego, zmuszonego do trudu ponad własne siły, zapędzonego do obcej ziemi, bezbronnego. Znalazły się obok tego wiersze inne, jak Broniewskiego, Szenwalda, Wata, Baczyńskiego, Ficowskiego i kilka innych znanych nazwisk, jak trafili też niektórzy wilnianie (A.Sokołowski, A.Śnieżko m.in.), którzy — jak wiadomo — nie mają doświadczeń łagiernictwa. Ma się rozumieć, czytelnik znajdzie w tej poezji gehennę, jaką przeżyć musieli deportowani, ale też są tu strofy na wskroś liryczne, poświęcone pięknej przyrodzie skądinąd ziemi syberyjskiej, choć dla człowieka tak surowej.

Syberia, wywózki to temat szeroki, jak szeroko dotyczył ludności deportowanej w te bezkresy rosyjskie. Głęboki i wielki ból serc, zmuszanych do egzystencji latami na tych nieprzyjaznych człowiekowi obszarach. Faktycznie niby znamy dużo, a jednak zawsze mało i ta prawda o losach Polaków, Litwinów bądź innych obywateli ziem, zabranych po 17 wrześniu 1939 roku, nie będzie nigdy wyczerpana, mimo starań ludzi zaangażowanych w dotarciu do tej prawdy, mimo licznego czasopiśmiennictwa („Karta", „Sybirak" itp.), wielu organizacji sybirackich. Pamiętamy, że deportacje dotknęły milionów losów ludzkich. Słowo pisane doniesli, bądź wciąż na żywo donoszą ci, którzy mieli szczęście przetrwać i wrócić w ojczyste pielesze. Henryk Szylkin zamieszcza wiersze również poświęcone temu powrotowi, kiedy nieraz sybiracy wracają do kraju niby swojego — PRL, ale są wyobcowani, przyjmowani z rezerwą, przynajmniej nie czują się tu tak, jak serce, tęsknota dyktowały, a miał to być ten długo oczekiwany, wymarzony powrót do swoich, do kraju, do polskości. Tymczasem jakoś byli inni, napiętnowani? Ta gorycz przewija się w wierszach wielu autorów, choćby w strofach Anny Rudawco-

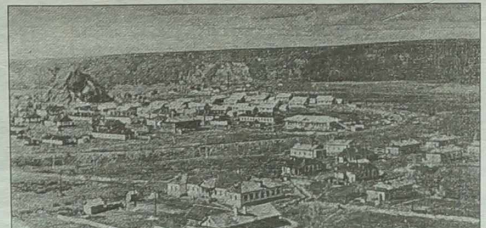

Panorama Workuty

wej, czy Stanisławy Wiatr–Partyki.

Wybór wierszy niewątpliwie nie pretenduje do wyczerpania całej poezji sybirackiej, niemniej jest to zbiór obrazujący morze cierpień, jakie zmuszeni byli przejść tamci, starsi o pokolenie, czy nawet już dwa, czyli praktycznie pokolenie rodziców i ewentualnie dziadków. Najciekawsze po lekturze tomu, co się nasuwa, to to, że nie znajdziesz w tej poezji uczucia nienawiści do ludzi, z którymi się stykali łagiernicy podczas lat niedoli. Nawet wrogom się przebaczyło w duchu chrześcijańskim, nie mówiąc o miłości do bliźniego, kto miał okoliczność skorzystać z dobrego serca tubylca, czy tegoż zniewolonego sąsiada. Ta gama ludzkich przeżyć jest szczerze prawdziwa i dla czytelnika szczególnie bliska, jakoś wielce wzruszająca. Możliwe, że pokolenia młodsze nie będą już w stanie pewnych spraw zrozumieć, bowiem ich wrażliwość będzie inna, a zrozumienie takie wymaga pewnego zaangażowania uczuciowego; wychowani w innej formacji polityczno–ustrojowej będą tamte sprawy traktowali jako fakty li tylko historyczne. Fakty te mimo to należy znać, pamiętać, bo zło, jak uczy doświadczenie ludzkości, nigdy nie drzemie. Totalitaryzm nie jest tak odległy jako zjawisko, pamiętając, czy nawet wciąż obserwując zaszłości choćby najbliższe geograficznie — w Jugosławii — Kosowie.

W „Antologii wierszy sybirackich" przyciągają wzrok kolorowe okładki, na których są fragmenty nekropolii zielonogórskiej, upamiętniające cierpienia sybiraków — deportowanych rodaków. Również wewnątrz tomu są liczne zdjęcia (biało–czarne) z życia na dalekiej ziemi.

Danuta Werowska

Antokolskie „białe theatrum"

Są książki, już sama tematyka których gwarantuje sukces. Do takich niewątpliwie należy edycja „Kościół św.św. Piotra i Pawła w Wilnie" pióra wileńskiej autorki Liliany Narkowicz. Wydana w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy, książka ta nie będzie się zapewne kurzyć na półkach księgarskich, jako że jest pierwszą po wojnie monografią w języku polskim o „białym theatrum" antokolskim.

Nie ma ani jednej wycieczki, która nie chciałaby zwiedzić świątyni, upiększonej dwoma tysiącami figur ludzkich i przeróżnych stiuków — dzieło mistrzów włoskich Galla i Perettiego, natchnionych — jak pisze autorka — wysoką kulturą włoskiego baroku, a w dodatku połączonych z elementami baroku wileńskiego, np. słynne główki chłopki i mieszczki w bocznej nawie kościoła. W szeregu budowli barokowego Wilna (kościół św. Kazimierza, kaplica Kazimierzowska Wileńskiej Katedry, kościół Misjonarzy) świątynia antokolska ma szczególną wymowę i... szczególną tajemnicę. Bo tak naprawdę nie wiemy, dlaczego tutaj została zbudowana, bądź co bądź przecież daleko za rogatkami siedemnastowiecznego Wilna.

Genezę powstania świątyni autorka argumentuje tak:

„Michał Kazimierz Pac wzniósł kościół antokolski jako votum dziękczynne dla Boga za odzyskanie Wilna w czasie wojny z Moskwą (wg legendy — za uratowanie życia). Ale też jako panteon narodowy na chwałę ojczyzny. Ponadto świątynia ta była również wyrazem ambicji, tęsknot, dążeń i zasług rodu Paców, gorliwie wyznających wiarę katolicką".

Autorka książki „Kościół św.św. Piotra i Pawła w Wilnie" nie ogranicza się do interpretacji białych, niczym śnieg, licznych rzeźb, powiązanych nauką św. Augustyna. Warto nadmienić, że w swojej interpretacji powołuje się na wnioski księdza kapelana, prof. Piotra Śledziewskiego i jego adwersarza i kontynuatora, dra Jerzego Ordy, przytacza również ustalenia badaczy litewskich.

Ostatni, trzeci rozdział książki, nazwany jest „Z dziejów Antokola" — przez sławne rody Sapiehów i Radziwiłłów, Paców i Słuszków. Dzielnica ta pamięta Stanisława Moniuszkę i Aleksandrę Müllerównę (ślub w kościele Trynitarzy), Adama Mickiewicza, antokolskie kiermasze na placu przed kościołem — wszystko to, co tworzyło unikalną kulturę i klimat grodu nad Wilią.

Książka jest napisana z uczuciem, jako że autorka jest wilnianką i jej rodzina należała do tej parafii. Jeżeli dodamy, że edycja zdobiona jest licznymi fotografiami kolorowymi i czarno–białymi autorstwa Bronisławy Kondratowicz i niedroga — może stać się pożytecznym nabytkiem naszych prywatnych bibliotek.

J. Sz.

Liliana Narkowicz, Kościół św.św. Piotra i Pawła w Wilnie, Wydawnictwo Polskie w Wilnie, Wilno 1999

W kręgu wilnian

Stanisława Mackiewicza sen o Polsce mocarstwowej

Aleksandra Niemczykowa

Mieszkaliśmy w Wilnie przy ulicy Zygmuntowskiej, nad Wilią, jeszcze wtedy nieuregulowaną. Przez otwarte okna naszego pokoju czuło się wilgotny zapach rzeki i słychać było szum — dotąd nie wiem, czy płynącej Wilii, czy maszyn, pracujących w elektrowni, stojącej po drugiej stronie rzeki. Po wybrukowanej kamieniami ulicy jeździły konne dorożki z oponami samochodowymi na kołach, a zimą sanki. Zwykle dorożkarz siedział na swym koźle bokiem do konia, żeby móc spokojnie rozmawiać z pasażerami. Ważne to były rozmowy: o najnowszych wydarzeniach w mieście i na świecie, o kondycji konia i o tym, że jakaś wyrodna matka utopiła w studni noworodka. Dorożkarz był swoistą „gazetą", słuchał co mówili pasażerowie i powtarzał co usłyszał z odpowiednim komentarzem następnym.

Z czasem w mieście było coraz więcej taksówek i my wybierając się wczesną wiosną pod Wilno przesiedliśmy się z dorożki do taksówki. Drogi były piaszczyste, z koleinami wyżłobionymi przez wozy, a na każdym skrzyżowaniu stał krzyż. Szofer żegnał się pobożnie przy każdym, odrywając od kierownicy ręce, co denerwowało mego ojca, ze względu na bezpieczeństwo jazdy.

Nasze wycieczki za miasto odbywały się do bliskich Wilnu lasów i miasteczek. Wyjeżdżaliśmy wtedy, kiedy jeszcze w lasach leżały płaty śniegu, a pomiędzy nimi pojawiały się pierwsze sasanki, a potem przylaszczki. Na przejeżdżające przez wieś auto patrzyły stojące na poboczach dzieci, a czasem i dorośli. Czasem wysiadaliśmy przy karczmie, takiej jak w dziewiętnastowiecznej powieści. Jeździliśmy tak we czwórkę: mama, ojciec, Basia i ja. Najdalszą naszą wycieczką w owym czasie było jezioro Narocz — największe w ówczesnej Polsce. Stojąc nad brzegiem, widziało się tylko wodę, spokojnie pluskającą, chyba, że wiatr wzburzał fale.

Przy końcu lat dwudziestych pojawiły się w Wilnie autobusy, nazywano je „arbonami" i bardzo krytykowano — ponieważ z rury wydechowej wydobywał się wstrętny, czarny dym. Nasza nauczycielka francuskiego mówiła z rozbawieniem, że tylko w Wilnie autobusy zatrzymują się na znak dany ręką przez przechodnia — ponieważ w całym cywilizowanym świecie stają wyłącznie na wyznaczonych przystankach.

Ulice Wilna — to jeszcze ważny dla nas, kursujący rankami po mieście, wóz miejscowego hycla, do którego idący obok mężczyzna z pętlą na ogromnym kiju wrzucał złapane na tę pętlę bezdomne psy. Moje siostry — Basia i stryjeczna siostra Halusia (córka Józefa Mackiewicza) — biegły za tym wozem i jak tylko hycel zajmował się łapaniem następnego psa, otwierały drzwiczki haniebnego wehikułu i wypuszczały złapane psy. Wtedy na całej ulicy robiła się straszliwa awantura, w której biedny hycel zawsze przegrywał.

Już jako duża dziewczynka wracałam z teatru na Pohulance (miejsce wsławione słynną „Redutą" Osterwy) z przedstawienia, na które chodziłyśmy całą klasą. Wracałam wieczorem pustymi ulicami i zaułkami, ale nikomu nie przyszło do głowy, że to może być niebezpieczne. Żadna z dwóch naszych służących nie wychodziła mi naprzeciw. Na każdym bowiem skrzyżowaniu ulic stał policjant z gwizdkiem — wiadomo było, że jak spostrzeże jakieś niebezpieczeństwo, to zagwiżdże i zbiegną mu się na pomoc wszyscy okoliczni policjanci. Oczywiście, słyszało się i o niebezpiecznych ulicach — gdzieś na peryferiach miasta.

Hr. Jan Tyszkiewicz był przyjacielem Stanisława Mackiewicza

Pałacyk hr. Jana Tyszkiewicza, przyjaciela mego ojca jeszcze z 13 pułku ułanów i z czasów wojny z bolszewikami, podzielony był na cztery mieszkania i właśnie w jednym z nich spędziłyśmy nasze dzieciństwo i dorastanie. Mieszkanie było ogromne i do kuchni trzeba było iść małym korytarzykiem. Jak rodziców i starszej mej siostry nie było w domu, a zapadał zmierzch, pędem biegłam do kuchni, by spędzić tam wieczór z Marianną.

Marianna była Litwinką, bardzo pobożną, chodziła do Kościoła św. Mikołaja, w którym odbywały się nabożeństwa po litewsku — nie przeszkadzało jej to kochać nas i żyć naszym życiem. Gdy przerażona ciemnymi pokojami, wpadałam do jasnej kuchni, stawiała na ciepłej jeszcze węglowej kuchni mały stołeczek, na którym siadałam z czymś w ręku i opowiadała mi różne religijne opowieści, czasem fragmenty Pisma Św., czasem apokryfy.

Zwykle jednak, wieczorami, a szczególnie w niedzielę, w salonie ojciec czytał nam głośno — od czasu do czasu dodając jakiś wyjaśniający komentarz do tekstu. Byłam bardzo mała, kiedy po raz pierwszy słuchałam „Trylogii" Sienkiewicza. Mama szyła, lub haftowała — a myśmy po prostu słuchały. Jednej niedzieli mama siedziała z założonymi rękami — zdziwiło mnie to, tak lubiła te swoje robótki. „Dlaczego nic nie robisz?" — spytałam. Mama odpowiedziała: „Bo Marianna zwróciła mi uwagę, że w niedzielę nie wolno pracować". „Ależ przecież ty nie robisz tego dla zarobku". „Nie szkodzi"— odparła mama. „Raz to Mariannę gorszy, muszę się do tego zastosować". Ileż lat minęło od tego czasu, a ta lekcja szacunku dla cudzych przekonań pozostała w mojej pamięci.

Marianna kochała Litwę i nigdy nie zapomniała, że jest Litwinką. Mój ojciec mówił: „Marianno, proszę coś powiedzieć po litewsku, niech dziewczynki posłuchają, jaki to piękny język". Niestety, nie pomyślał o tym, że powinnyśmy się tego języka nauczyć.

Tosia była Białorusinką. W czasie I wojny uciekła z rodzicami ze wsi pod Wołkowyskiem w głąb Rosji. Stamtąd przywieźli ją z powrotem jacyś sąsiedzi z drugą zgubioną dziewczynką — Daszką. Mój wuj — Piotr Krahelski — wziął obie dziewczynki do rodzinnego majątku Krahelskich — Ułasowszczyzny (ułas po tatarsku szałas). Gdy Tosia podrosła, mama zabrała ją do Wilna, chciała by uczyła się i opiekowała nami. Tosia nie lubiła się uczyć, skończyła jednak dwa kursy: kroju i szycia oraz gotowania. Była prawosławna, co Marianna uważała za niewłaściwe i drogą perswazji doprowadziła Tosię do przejścia na katolicyzm; w naszym domu było to uroczyście uczczone.

Z mego rodzinnego domu, matki–ziemianki, ojca monarchisty, mocarstwowca i konserwatysty, nie wyniosłam ani cienia uprzedzeń społecznych, narodowościowych, czy religijnych. Sądząc po atmosferze, panującej w zaprzyjaźnionych domach, szkoły, do której chodziłyśmy, wilnianom obce były wszelkie ksenofobie. Odkąd pamiętam, osią naszego życia były sprawy publiczne. Tym się zajmowało „Słowo" — dziennik znany w całej Polsce, którego redakcję „Zubry" powierzyły utalentowanemu Stanisławowi Mackiewiczowi w 1922 roku, memu Ojcu, który miał wówczas lat 26, a mnie jeszcze na świecie nie było. „Słowo" było starsze ode mnie, od urodzenia więc przypadło mi żyć w jego cieniu. Toteż z opowiadań tylko wiem, że mistrzem w pracy dziennikarskiej był dla mego Ojca Czesław Jankowski — wilnianin, krajowiec, dziennikarz, poeta. Zmarł po paru latach istnienia „Słowa" i w swoich żądaniach nie chciał, by przemawiano na jego pogrzebie. Jak wieść głosiła, młody Mackiewicz złamał to pragnienie swego mistrza i nad grobem jego przemawiał, przyczym z tego przemówienia do moich czasów dotarło jedno powtarzane zdanie: „Był to umysł jasny, czysty, żadną nauką nie zmącony".

Wracając do początków „Słowa", muszę podkreślić, że od zawsze pojęcie Polski „czystej etnicznie" było czymś dla „Słowa" obcym, przeciwnym pojęciu państwa–mocarstwa, zdolnego przeciwstawić się potężnym sąsiadom. Najlepiej to zilustrują własne słowa redaktora naczelnego, Stanisława Mackiewicza, wydrukowane 28 grudnia 1922 r.:

„... Tak jest. Wielkiej, potężnej Polski królewskiej Jagiellonów, Batorego i Władysława IV nie byłoby, gdy-

Numer „Słowa" z dn. 27 października 1926 roku, po zjeździe w Nieświeżu

by dawni Polacy posiadali mentalność pp. Głąbińskich i Lutosławskich. Schodząc z gruntu dokumentów i dowodów historycznych na płaszczyznę bardziej popularnej platformę poezji, zapytamy, czy „Trylogię" Sienkiewicza, na której tylu Polaków uczyło się polskości i patriotyzmu, traktować można jako utwór nacjonalistyczny? Różnorodność wspaniała języków, ras, pochodzenia, ten brak jednolitości, który maluje Sienkiewicz w obrazach królewskich obozów zbrojnej Rzeczypospolitej, ci wierni Polsce semeni, Tatarzy, Włosi, Niemcy, Litwini, Ormianie, ta mozaika narodowości... Żywa twórczość, polegająca na budowaniu z różnych etnicznych elementów, dzięki atrakcji kultury polskiej, jednego państwa polskiego stanowiła istotę imperializmu polskiego. Kontynuatorem takiej polityki jest dziś w Polsce tylko myśl konserwatywna.

Z założenia: Polska musi być państwem potężnym wynika wniosek,... nakaz bezwzględny: Polska nie może uprawiać polityki nacjonalistycznej... Gdy przy otwarciu obecnego Sejmu niektórzy posłowie i senatorowie zamiast polskiego „ślubuję" mówili rusińskie „prysiahaju", oburzenie swe wypowiedziała zarówno nacjonalistyczna, jak i lewicowa prasa krótkowzroczne Warszawy. Nikt nie miał cywilnej odwagi oświadczyć, iż w języku rodzimym składana przysięga wierności państwu polskiemu szczerszą będzie, niż powtarzany za Marszałkiem tekst urzędowy".

Atmosfera tego tekstu przeniknęła atmosferę naszego domu.

(Cdn.)

Niniejszy tekst, autorstwa Aleksandry Niemczykowej, córki Stanisława Cata–Mackiewicza, jest drukowany po raz pierwszy. Planuje się go wydać w przyszłości pt. „Moje Wilno" w większym opracowaniu zbiorowym.

Wśród książek

Poezja ludowa

Niewątpliwie, przedtem niż pojawiła się polska współczesna literatura Wileńszczyzny, była poezja ludowa. Nie wydawana w tzw. czasach socjalistycznych, ostatnio trafiła do czytelników w postaci zbiorków. Prekursorem w tym dziele była Helena Subotowicz ze wsi Kosmowszczyzna w gminie Suderwa. Staraniem Podlaskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej" w 1996 r. w Białymstoku ukazał się zbiorek jej wierszy zatytułowany „Z mojej ziemi".

Sygnalizowany obecnie tomik innej poetki, Jadwigi Ingielewicz — „Jak bystre konie..." — jest drugą pozycją polskiej poezji ludowej Wileńszczyzny. Wydany w Wilnie w 1999 r., zawiera wiersze i aforyzmy twórczyni ludowej ze wsi Błusina w rejonie wileńskim. Interesujące, że autorka napisała swój pierwszy wiersz dopiero w 1996 r., a więc w wieku dojrzałym, mając już odchowane córki i wnuków.

Redaktor wydania Danuta Piotrowicz we wstępie do zbiorku poezji napisała:

„Jadwiga Ingielewicz własnym instynktem twórczym trafia na różne formy poetyckie. Znajdziemy tu fabularne wątki w szerszej formie wierszowanej, poprzez piosenkę własną, czy jej trawestację, jak również tak zwartą formę jak aforyzm. Autorka poświęca wiele wierszy rodzinie najbliższej — wnukom, córkom itd. Mamy tu wyraz uczuć miłości, szacunku, tęsknoty, a jednocześnie potrafi z dużą dozą autoironii oddać obrazek z życia własnego, czy wiejskiego. Często, albo wręcz najczęściej, każda forma kończy się moralnym nakazem".

Autorka, osoba już niemal 70–letnia, w swych wierszach *„porusza sumienia"*. Redaktor zbiorku podzieliła je na grupy tematyczne: „Tam, gdzie Wilia płynie", „Przemijanie", „Co mi najdroższe", „Sacrum", „Nad Jusinką", „Piosenki i ich motywy". Osobno zgrupowane są „Aforyzmy", oto jeden: *„Choroba przychodzi od Boga, a alkohol — od diabła"*.

Tytuł zbiorku Jadwigi Ingielewicz „Jak bystre konie..." pochodzi od wiersza, w którym to wierszu autorka wyznaje:

„Lata młodzieńcze szybko upłyną
Przelecą jak bystre konie
Rodzina, dzieci i wnuki małe
Ja zostanę nad brzegiem rzeki".

Świadomi tego, że twórczość J.Ingielewicz nie pretenduje do wysokiego lotu, redaktor wydania Danuta Piotrowicz, inicjator ogłoszenia drukiem — poeta Vladislovas Blinstrubas i poeta, krytyk literacki Alfredas Guščius, ciesząc się z *„poetyckich narodzin Jadwigi Ingielewicz"* uczynili wszystko, aby czytelnik mógł zapoznać się z fragmentem polskiej poezji ludowej tworzonej na Wileńszczyźnie.

Józef Szostakowski

Śpiewnik katolicki

Nakładem „Spotkań", wileńskiej gazety katolickiej, ukazał się śpiewnik liturgiczno–pielgrzymkowy pt. „Pielgrzymka Miłosierdzia". Zbiór zawiera śpiewy na Adwent, na święta — Boże Narodzenie, Wielkanoc, a także na inne okazje, w sumie 626 pozycji, jak również kanony, litanie i nieszpory. Dla ułatwienia — alfabetyczny spis rzeczy, niektóre śpiewy posiadają cyfrowe układy muzyczne. Nakład śpiewnika — 10 tys. egzemplarzy — ma zaspokoić zapotrzebowanie na tego rodzaju wydawnictwa, przyczynić się do popularyzacji śpiewów liturgiczno–pielgrzymkowych wśród Polaków na Litwie.

W.M.

Rybałko — po niemiecku

„Kochać to, co niewidzialne. Nowa poezja polska. Antologia = Das Unsichtbare lieben. Neue polnische Lyrik. Anthologie" — to tytuł książki z tekstem równolegle w języku polskim i niemieckim, którą wydało Wydawnictwo Kirsten Gutke w Kolonii. Redaktor edycji Kirsten Prinz w przedmowie „Do Czytelnika" pisze m.in.:

„Celem omawianej antologii jest przedstawienie różnorodnych nurtów w nowej polskiej poezji. Jak już w naszej wcześniejszej publikacji, tak jak i w tej, prezentujemy autorów urodzonych po 1945 roku, których utwory nie ukazały się do tej pory na obszarze niemieckojęzycznym w pojedynczych tomikach (...). Nasze wydawnictwo stara się w ten sposób nie tylko o poszerzenie istniejących propozycji czytelniczych, ale pragnie również przyczynić się do prezentacji mało znanych autorów na niemieckim rynku książki. Godnym zauważenia jest fakt, że niemieckojęzyczny rynek wydawniczy odgrywał w przeszłości kluczową rolę w popularyzacji polskiej literatury, a poprzez to również przetarł drogę do szerszej percepcji tejże literatury na Zachodzie Europy (...). Poetom, debiutującym w latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych książka ta ma umożliwić, częściowo po raz pierwszy, zaprezentowanie się przed niemiecką publicznością".

W sygnalizowanej antologii zamieszczone zostały wiersze 31 poetów polskich, debiutujących w latach 60.–90. Znalazły się tam również wiersze wileńskiej poetki Alicji Rybałko: „Złocone Wilno", „Wiersz o naszym milczeniu", „Język polski", „Sejsmologia" w przekładzie Renate Schmidgall.

Autorką wyboru wierszy i posłowia jest Dorota Danielewicz–Kerski, przedmowę napisał mieszkający w Paryżu polski poeta Adam Zagajewski. Antologia zawiera ponadto biogramy wszystkich twórców, których utwory znalazły się w książce.

J.Sz.

Jak „nas" widzą?

Moimi rozmówcami są trzy młode osoby z Niemiec: Christiane Brandau, studentka III roku Zachodniej Slawistyki (uczy się języka polskiego, czeskiego, słowackiego) w Lipsku, Carsten Schuetz, student V roku Slawistyki (polski, rosyjski) i Ekonomii w Mannheim, Marco Wauker, student IV roku Polonistyki oraz Historii Gospodarki i Społeczeństwa w Hamburgu.

Pochodzą z kraju, w którym istnieje nadal potoczny antypolonizm. Sami albo zetknęli się bezpośrednio z tym zjawiskiem, albo słyszeli o jego przejawach. Tym bardziej ciekawa jestem powodów, dla których podjęli się studiów na tak egzotycznych — jak sami stwierdzają — w Niemczech wydziałach jak Slawistyka, Polonistyka. Interesuje mnie również, jak „nas" widzą. „Nas", czyli Polaków, mieszkających nie tylko w Polsce, ale także poza jej granicami (wśród ich nowych przyjaciół znaleźli się też studenci z Litwy, studiujący w Polsce). Moi rozmówcy przebywali na stypendium w Warszawie. Mieszkając tutaj kilka miesięcy, mieli możliwość poznać kraj, ludzi, kulturę, obyczaje i na swój sposób dokonać oceny.

W większości są one pozytywne. Dlatego, że wychodzą poza obiegowe, najczęściej negatywne stereotypy. Sięgają w głąb kultury, historii. Ale też, z drugiej strony, moi rozmówcy nie chcą, by to właśnie historia decydowała o ich sposobie patrzenia na Polskę i Polaków. Interesuje ich bardziej przyszłość, możliwość pracy w dziedzinie stosunków polsko-niemieckich, co więcej, możliwość poprawy tych stosunków.

Pytam Christianę, Carstena i Marco, dlaczego wybrali studia slawistyczne.

Christiane:

— Zawsze chciałam uczyć się języka czeskiego, gdyż moja matka pochodzi z Czech. Jest Niemką, ale będąc dzieckiem, zawsze wyobrażałam sobie, że jest Czeszką. Pewnie dlatego zawsze czułam się jakoś związana z tym krajem. W dodatku w mojej klasie było dużo cudzoziemców i to, że jestem Niemką wydawało mi się dosyć nudne. Zawsze też chciałam uczyć się języków, musiałam więc jedynie zadecydować, jakich. Interesującą sprawą, a zarazem dziwną wydało się również to, że w Niemczech praktycznie nikt się nie zajmuje językami sąsiadów. Im dalej na zachód Niemiec, tym mniej się wie o wschodnich sąsiadach. Wszystko to złożyło się na moją decyzję.

Carsten:

— Chciałem studiować języki obce. Od piątej klasy musiałem jako obywatel byłej NRD uczyć się rosyjskiego. Później stwierdziłem, że warto naukę kontynuować. Można to nazwać wyborem, jednocześnie odnoszącym się do zainteresowań — lubię inne języki i kultury oraz praktycznym, gdyż po skończeniu otwierają się możliwości pracy w tej dziedzinie. Polskiego uczę się z różnych powodów. Mieszkam niedaleko granicy z Polską, oboje rodzice urodzili się na terenach Polski dzisiejszej i historycznej: matka pochodzi ze Wschodnich Prus, ojciec — spod Lwowa.

Marco:

— Moje powody są nieco inne niż kolegów, wcześniej wypowiadających się. Główną moją motywacją było niezadowolenie ze sposobów funkcjonowania społeczeństwa, polskiego i niemieckiego, z ich relacji wzajemnych. Do tego można dołączyć zainteresowanie historią, ale nie jest to czynnik decydujący.

Zanim Christiane, Carsten i Marco przyjechali na dłużej do Polski, byli tutaj kilkakrotnie, na wycieczkach, obozach. Mieli jakieś swoje, najczęściej pozytywne wyobrażenia o tym kraju, które uległy teraz znacznym przeobrażeniom, przede wszystkim zostały wzbogacone o nowe elementy. Ciekawa jestem jednak, co może myśleć przeciętny Niemiec o Polsce, jakie ma skojarzenia.

Christiane:

— Z wyobrażeniami o Polsce jest bardzo różnie. Na przykład, na terenach przygranicznych Polska jest uświadamiana na co dzień. Przeciętny zaś Niemiec albo nie myśli o Polsce w ogóle, albo ma złe skojarzenia. Moje współlokatorki w Lipsku, pochodzące z Łużyc kiedy słyszą „Polska", myślą o papierosach i złodziejach. Polacy też zresztą padają ofiarą niewybrednych dowcipów.

Carsten:

— Myślę, że jest ogromna różnica pomiędzy różnymi wyobrażeniami Polski. Wśród szerokich warstw społecznych pokutuje często negatywny obraz Polski jako kraju złodziei. Inne skojarzenia — kraj ludzi uczciwych, serdecznych. Ale to są dwa absolutnie odmienne zdania.

Kontynuując rozważania na temat obrazów Polski, należy zapytać o skojarzenia subiektywne, które mieli moi rozmówcy oraz o te, które nabyli.

Christiane:

— Jako dziecko byłam w Czechach. Podobało mi się tam. Zawsze też wyobrażałam, że w Polsce jest podobnie.

Jeżeli mówić o sprawach denerwujących mnie obecnie, to należy wspomnieć o urzędach. To jest nieprzyjemne, ale jednocześnie dosyć zrozumiałe — problem dużego miasta, jakim jest Warszawa.

Myślę, że coś takiego jak polska gościnność istnieje. Mieszkając w Lipsku, w akademiku, w ciągu pół roku prawie nikogo nie poznałam. Tutaj z kolei bardzo łatwo się nawiązuje kontakty. Ludzie są z natury otwarci. Podoba mi się, że są kultywowane niektóre tradycje, jakie w Niemczech obumierają. Spotkałam się też z czymś, co przypomina nacjonalizm. Niemiec, mówiąc o swoim kraju używa określenia „w Niemczech", w Polsce się mówi „u nas". Niemcy podkreślają dystans, Polacy — jego brak. Takie święta jak Dzień Niepodległości i inne — też coś nowego. To jest dla mnie zrozumiałe z powodów historycznych, tym niemniej nieco dziwi, gdyż w Niemczech tego nie ma. Czasami rzuca się w oczy katolicyzm. Tutaj regularnie się chodzi do kościoła. Nieprawdopodobnym zjawiskiem wydaje się też popularność Radia Maryja.

Carsten:

— Moje pierwsze skojarzenie z Polską — pierogi, np. z kapustą. Z negatywnych wrażeń mogę wspomnieć o budkach bazarowych i o samych bazarach, które można spotkać we wszystkich miastach.

Podoba mi się to, że Polacy są narodem religijnym. Widzę to na co dzień i wydaje mi się, że te problemy interesują społeczeństwo. Zauważalny jest również tradycjonalizm w myśleniu, kultywowaniu przeszłości. W Polsce są bohaterzy narodowi, o których każde dziecko mogłoby coś powiedzieć. W tym jest różnica z Niemcami. Miałbym problem z wymienieniem jakiegoś bohatera narodowego. Denerwuje natomiast mnie hałas na ulicach oraz upór, z jakim Polacy czasami wypowiadają się na temat historii.

Marco:

— Polska kojarzy mi się z fiatem polskim, pomnikami historycznymi, niekoniecznie monumentalnymi, ale ich ogromną ilością, szarymi budynkami oraz eleganckimi kobietami.

W myśleniu Polaków zauważalne jest to, co powiedziałem o pomnikach — historia ma duże znaczenie. Jest to dla mnie uderzające. Objaw poczucia wspólnoty jest tu znacznie silniejszy niż w Niemczech. Rzuca się w oczy katolicyzm, może mniej w Warszawie, ale bardzo wyraźnie na wsi — wszędzie są ustawione figurki świętych.

Symbol Polski nowoczesnej — to dla mnie przeceny. Świadczy to z jednej strony o dynamice gospodarki, ale też z drugiej o jej większej niż kiedyś agresywności. Podobnie jak w Niemczech, źle funkcjonuje administracja.

Christiane, Carsten i Marco w czasie pobytu w Warszawie odwiedzili również Wilno. Trudno jest w ciągu trzech dni poznać mentalność mieszkańców, ale można zobaczyć miasto, którego wygląd też o niej świadczy.

Christiane:

— Niestety, jadąc na Litwę, bardzo niewiele o niej wiedziałam. W dodatku były rzeczy, które wiążą się z Polską. Wiedziałam, że jest Ostra Brama i że mieszkał tu Mickiewicz. Byłam zaskoczona wyglądem miasta. Wszystko się wydało bardzo zachodnie. Chyba się spodziewałam czegoś innego. Ludzie wydali mi się bardzo weseli, może dlatego, że nie było zbyt dużego tłumu.

Carsten:

— Miałem znajomych z Litwy, były więc też pewne skojarzenia. Jak się z czymś człowiek styka bezpośrednio, staje się na to bardziej otwarty. Pamiętam znajomych z Litwy jako ludzi sympatycznych, wesołych, którzy na szlaku górskim cały czas śpiewali, opowiadali śmieszne historyjki. Litwę rozpoznaję też po charakterystycznych końcówkach wyrazów. Wiem też, że Litwini bardzo dobrze grają w koszykówkę. Wilno zrobiło na mnie ogromne wrażenie, oczarowało. Nie chciałem tutaj szukać śladów polskich, interesowały mnie raczej posowieckie, jeszcze bardziej wyraźne, niż w Polsce.

Marco:

— Jechałem do Wilna bez żadnego nastawienia, otwarty na wszystko. Tym bardziej zrobiła wrażenie magiczna, zimowa wtedy aura. Zapamiętały się też barokowe kościoły.

Na podstawie tego, co powiedzieli Christiane, Carsten i Marco wyraźnie widać, że w obcych krajach i kulturach najbardziej zwracają uwagę na rzeczy odmienne od kultury własnej. Charakterystyczne jest również, że to spojrzenie dokonuje się właśnie przez pryzmat czegoś dobrze znanego i bliskiego na zasadzie porównania.

I się okazuje, że Polak pozytywnie kojarzy się najczęściej z utrwalonymi przekonaniami religijnymi, konserwatyzmem obyczajowym i przywiązaniem do historii. Ale czy jest to obraz rzeczywiście pozytywny...? Niekoniecznie. Istnieje jednak jeszcze jedna sprawa: młodzież niezależnie od przynależności narodowej i kulturowej ma coraz więcej płaszczyzn do porozumienia.

Teresa Dalecka

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Chcesz zarobić — zgłoś się do *"Znad Wilii"*!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. **223020, 224245.**

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:
Išganytojo 2/4, 2001 Wilno

Zapraszamy do Polskiej Galerii Artystycznej

Położona w samym centrum starówki, w pół drogi od Ostrej Bramy do Katedry. Wystarczy przy Cerkwi Piatnickiej skręcić na Bakszte (po litewsku Bokšto g–vė), stąd drugi zaułek — ok. 200 metrów od ul. Wielkiej — Išganytojo 2/4 (dawny Miłosierny), by trafić do nas.

W Galerii Polskiej mają Państwo duży wybór dzieł sztuki, tworzonej przez uznanych współczesnych malarzy polskich Wilna, jak też najlepszych plastyków Litwy różnych narodowości. Można tu nabyć książki o tematyce wileńskiej, kasety audio i wideo, upominki, dwutygodnik „Znad Wilii", napić się kawy lub herbaty, posłuchać muzyki.

Co dwa tygodnie otwierane są wystawy malarstwa, tu odbywają się koncerty, spotkania z ciekawymi ludźmi, promocje nowych książek. Jest to ważne miejsce spotkań wilnian z rodakami z Polski i innych krajów.

Zapraszamy codziennie od godz. 11 do 18. tel. 223020
Wilno, Išganytojo 2/4

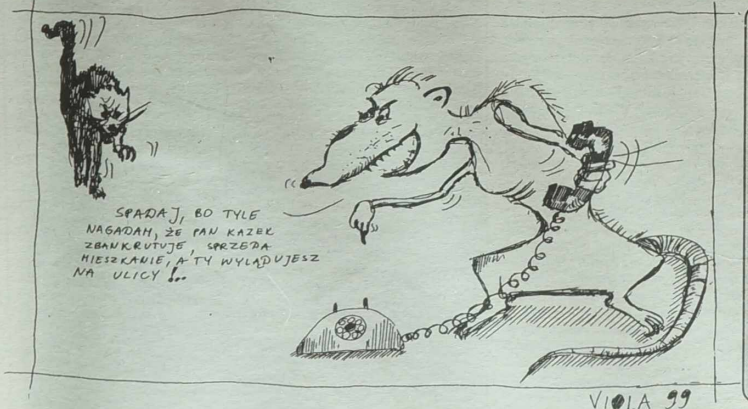

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 3,90 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w Polskiej Galerii Artystycznej do 10 każdego miesiąca.

Nasz indeks: 0255

„Kurier Wileński" (piątkowy) — „Znad Wilii"

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245, 426963

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026—159317—270—1/1, „Znad Wilii", z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA
ZNAD WILII

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455; E-mail: Galeria.znad.wilii@takas.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski, * Współpraca: Andrzej Pukszto, Teresa Dalecka * Współpraca techniczna: Sławomir Subotowicz, Bogna Zalewska* * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mięczkowska * Konto: 40467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777* Skład komputerowy. Druk offsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0255 * Podpisano do druku 29 czerwca 1999 r. * Cena 1 Lt

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Ruszczycowskie powroty

Wilno warte jest życia

11 czerwca na domu przy ul. Pilies 22 (Zamkowa) odsłonięta została tablica pamiątkowa poświęcona pamięci prof. Ferdynanda Ruszczyca. Słynny wilnianin mieszkał tu z rodziną w latach 1923–1935, akurat w tych pokojach, które sto lat przed nim zajmował August Bécu z rodziną i po których chadzał młody Julek Słowacki. W 1927 roku, z okazji sprowadzenia prochów poety z Paryża na Wawel, głównie dzięki staraniom Ruszczyca, na fasadzie tego domu umieszczono popiersie poety i wmurowano stosowną tablicę.

Po wielu latach Ruszczyc miał w Wilnie znowu swoją godzinę. Inicjatorem upamiętnienia pamięci malarza był m.in. Instytut Polski w Wilnie. W sukurs mu przyszli rektor Akademii Sztuk Pięknych Arvydas Šaltenis, dyrektor Litewskiego Muzeum Sztuki Romualdas Budrys, dyrektor Domu M.K.Čiurlionisa Stasys Urbonas, inicjatywę tę poparli wilnianie.

Równo o godzinie 16.16 syn Ferdynanda Ruszczyca, Edward, dokonał odsłonięcia tablicy, której autorem jest Romas Kvintas. Ambasador RP prof. Eufemia Teichmann podkreśliła, że Wilno wzbogaciło się o jeszcze jeden element, świadczący o wspólnym polsko–litewskim dziedzictwie kulturowym. W uroczystości udział wziął również wnuk Ferdynanda Ruszczyca, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, również Ferdynand Ruszczyc, minister kultury Litwy Arūnas Bėkša.

Spośród okolicznościowych przemówień zamieszczamy dwa.

Edward Ruszczyc: „Ojciec był synem Ziemi Wileńskiej"

— Ferdynand Ruszczyc był synem Ziemi Wileńskiej. Jego ukochany Bogdanów, w którym się urodził i gdzie w 1936 roku zmarł i został pochowany na zachowanym szczęśliwie do dzisiaj cmentarzu rodzinnym, leży zaledwie 80 kilometrów, w dawnym powiecie oszmiańskim.

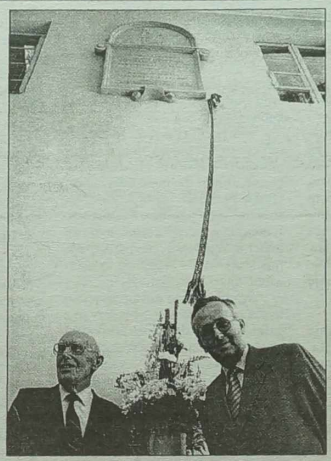

Ruszczycowie — Edward i Ferdynand — przy tablicy pamiątkowej podczas jej odsłonięcia
Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Większą część swego nadzwyczaj czynnego życia spędził ojciec w Wilnie, w którym zamieszkał na stałe od 1909 roku. Stojąc dzisiaj przed tablicą wmurowaną w ścianę domu, należącego dawniej do Uniwersytetu Wileńskiego, w którym w początkach XIX wieku mieszkał profesor tegoż uniwersytetu August Bécu z synowcem Juliuszem Słowackim, nie sposób nie wspomnieć o wielkim umiłowaniu mego ojca, o Uniwersytecie Wileńskim. Był on jednym z jego wskrzesicieli w 1919 roku, po prawie 90 latach milczenia tej uczelni. Dzięki jego niestrudzonym wysiłkom powstał Wydział Sztuk Pięknych. Jak wspaniałą młodzież wychował Uniwersytet, świadczą nazwiska jego absolwentów, między innymi: Jerzego Hoppena, Bronisława Jamontta, czy znakomitych artystów litewskich: Rafała Jachimowicza i Vladasa Drėmy. Nadzwyczaj intensywny udział mego ojca w życiu uniwersyteckim, wielkie zaangażowanie w działalność artystyczną, kulturalną i społeczną, musiało doprowadzić do katastrofy. Właśnie tutaj, w tym domu, w październiku 1932 roku ciężko zachorował. Pełnego zdrowia nie odzyskał nigdy.

Kończąc chciałbym przytoczyć jedynie tych kilka wiele mówiących słów, jakie ojciec zapisał niegdyś w swoim dzienniku:

„Wilno warte jest życia".

Arvydas Šaltenis: „Ruszczyc — nauczyciel Čiurlionisa"

— Dzisiaj dla Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie wielkie święto. Profesor Ruszczyc pracował na naszej uczelni, odrodził na Uniwersytecie w Wilnie Wydział Sztuk Pięknych, troszczył się o jego majątek, całą edukację artystyczną. Wydaje się, zawsze widać jego żaglowiec, płynący w nocy pod gwiaździstym niebem, pełen symbolów i romantyki. Pamiętam ten obraz z lat dziecinnych. Kiedy dowiedziałem się, że Ruszczyc był nauczycielem naszego wielkiego artysty Čiurlionisa, odczułem wielkość i wspaniałość jego osobowości.

Myślę, że raz jeszcze spotkamy się na dziedzińcach Akademii Sztuk Pięknych, kiedy już uporządkujemy wszystkie podwórza i — być może — inna tablica, równie piękna upiększy mury naszej akademii. Historia jest naszą nauczycielką i miło jest, że dziś gościmy tu Państwo Ruszczyców.

— Póki pamiętamy o człowieku, człowiek żyje — powiedział Roman Skeczkowski, Kanclerz Bałtyckiej Wyższej Szkoły Humanistycznej w Koszalinie stwierdzając, że po 60 latach od śmierci artysty, pamiętamy o Nim i Jego dziele. Zypewnił, że uczyni wszystko, aby jak najwięcej obywateli Litwy w jego Szkole zdobyło takie wykształcenie, jakie pragną. „Tylko w ten sposób możemy uszanować, uczcić i kontynuować to wszystko, co artysta, naukowiec i człowiek Ferdynand Ruszczyc reprezentował sobą".

Józef Szostakowski

W Instytucie Polskim

Malarstwo Drėmy

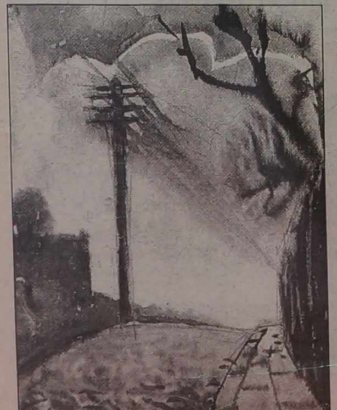

Vladas Drėma, ul.Popowska 11, akwarela, 1932

W Instytucie Polskim trwa wystawa prac Vladasa Drėmy, na którą składają się akwarele, rysunki, grafika, ilustracje. Jej dopełnieniem jest katalog, wydany przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, współorganizatora przedsięwzięcia. Jan Kotłowski, autor szkicu o twórczości artystycznej i naukowej Vladasa Drėmy, w oparciu o liczne źródła (w tym i o ostatni w życiu naukowca wywiad — dla „Znad Wilii") pisze m.in.:

„Vladas Drėma — wybitny historyk sztuki, konserwator, artysta — był postacią niezwykłą. Jako naukowiec dobrze zasłużył się zarówno litewskiej, jak i polskiej kulturze. Na sztukę Wielkiego Księstwa Litewskiego patrzył nie tylko poprzez pryzmat architektury, chociaż ta tematyka dominuje w jego dorobku naukowym. Napisał też podstawowe prace o Franciszku Smuglewiczu i Kanutym Rusieckim; nawiązywał także do innych malarzy tej Ziemi. W Polsce drukował wszystko to, czego nie mógł opublikować na Litwie ze względu na cenzurę. Jak sam autor mówił — „było nawet takie przekonanie, że „Litwin Drėma z Polakami w jedną dmie dudę". Przeszkadzano więc mi wszelkimi sposobami. Starano się też wylansować tezę, że naukowcy Litwy i Polski nigdy nie mieli i nie mogą mieć ze sobą bliskich stosunków współpracy". Jak mylna była ta teza, świadczy postawa samego Drėmy, jak też ostatnia współpraca polskich i litewskich historyków sztuki, zawiązana z okazji obchodów 200–lecia kształcenia artystycznego w Wilnie i jego tradycji."

Wystawa twórczości Vladasa Drėmy potrwa do 15 sierpnia.

W.M.

Perełki

Erotyk niefrasobliwy

Lubię kiedy mnie widzisz naprawdę,
nie żartem.
Lubię kiedy stawiasz swe usta
na kartę.
Lubię kiedy mnie żegnasz
na wieki —
taki wtedy wydajesz się lekki,
cały w kroplach prawdziwej rozpaczy.
Ale nic to naprawdę nie znaczy.

1989

Alicja Rybałko — Wilno

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na połów, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błyśnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perełka — dobry wiersz.

Listy do Ciotki

Kłopoty „z brodą"

Droga Ciociu! Pamiętasz pewnie mój list do Ciebie, w którym narzekałem, że w Wilnie nie uświadczysz żadnej gazety znad Wisły. Pełno tu gazet amerykańskich, francuskich, niemieckich, angielskich, rosyjskich, białoruskich i Bóg wie jakich, ale na próżno byś szukał pisma polskiego. Jaka była moja radość, gdy po owym „liście otwartym" do Ciebie wileńskie kioski zaczęły otrzymywać świąteczne wydanie „Gazety Wyborczej" z Białegostoku. Cóż, na bezrybiu i rak ryba.

Ale niedługo, moja Ciotuniu, mogłem czytać pismo z Polski. Znów przestano dostarczać. A tu, akurat, przyjeżdża Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy. Ostatnia nadzieja — myślę — i pędzę co sił, żeby się Macierzy poskarżyć.

— Jak to? W Wilnie nie ma ani jednej gazety z Polski? — z niedowierzaniem pyta mój rozmówca. — To skandal. Po powrocie do Warszawy zwrócimy się dokąd należy i będziecie mieli prasę z Polski. Tak, to skandal! To trzeba naprawić.

Uspokoiłem się nieco tymi zapewnieniami, bo wiem, że jak Klub coś obieca, to załatwi. A tu mija miesiąc–drugi, a żadnej prasy z Polski „ani słuchu, ani duchu".

We wszystkich kioskach pytałem — nigdzie nie mają. Jedyne, co mogą zaproponować — to polską wersję „Playboy'a", ale to pismo z golizną, a nie każdy w tym smakuje. Zrezygnowany z polskiej gazety odwiedziłem nawet sklep „Żurnalistas", a tam — osobny dział prasy sprowadzanej aż z Hamburga! Cóż, pomyślałem, oni potrafią sprowadzić aż z Hamburga, a nasi nie potrafią ściągnąć zdezaktualizowanych numerów z pobliskich Suwałk.

Oto i mamy, Ciociu, to co mamy. A niedawno goszczący w Wilnie profesor Tomas Venclova stwierdził, że Litwini kiedyś lepiej znali język polski niż obecnie... Zresztą, co tam Litwini. I Ty sama, kiedy niedawno odwiedziłaś Wilno, stwierdziłaś, że w 1990 roku to na ulicach słyszało się język polski, a teraz po polsku ani mru–mru.

Na tym kończę mój list. Życzę Ci dobrego lata i dojrzałych truskawek na grządce. Smaż konfitury, jak przyjadę, to mnie poczęstujesz.

Janusz Bielski

Podglądy

Lektury w drodze

Skazany byłem na podróż. Żeby nie tracić czasu — jadąc w jedną stronę — nadrabiałem zaległości w czytaniu naszej, miejscowej prasy polskiej, wracając z Warszawy — miałem ciężki plik czasopism znad Wisły.

Prasa rodzima należy do gatunku „szybkostrzelnej", co nie oznacza wcale, że jest lekkostrawna. Często zdarzają się w niej „gwoździe", nie tyle numeru, co dziurawiące podniebienie, krtań i żołądek — nieznajomością tematu, brakiem warsztatu i dobrego smaku. Europejskość — bywa — najczęściej polega na nadmiernym rozwijaniu tematów niegdyś tabu — pedofilii, narkomanii, niewybrednych reklam. Oto 18 czerwca czytam o propozycji *„dobrze płatnej pracy w Niemczech dla kobiet w wieku 18–30 lat. Możliwości wyjścia za mąż za cudzoziemca"*. Dalej — w żelaznej rubryce tegoż dziennika — w „opowieściach z ikrą" spotykam „kawał" z Żydami w roli głównej, rodem z krematorium. Powtórzenie jego treści już obraża czyjąkolwiek godność. Dotknięcie dna. Brrr...

Potem gdzieindziej czytam kronikę policyjną. Rozbój, kradzieże, gwałty. Czasami są imiona, nazwiska oskarżonych i poszkodowanych. Brak jedynie adresów!

A oto gazeta, która wypełniona obsesją pretensji — o wszystko, nawet o to, że jej redaktora naczelnego telewizja... nie chce filmować! I domysły, i spekulacje, i droczenie się żalem wobec całego świata. Co mam zrobić, żeby wystąpić w TV — pyta zrozpaczony redaktor — może wąsy zgolić?

Jedno, co nas łączy, to otwarcie na świat. Tak wielkie, że coraz więcej wiemy o antykoncepcji w Azji, problemach kangurów w Australii, skandalach w Ameryce. Tylko z wielkim opóźnieniem dochodzi wieść z Mejszagoły czy Niemenczyna. Nie wyręcza w tym radio. Radio, to oddzielny temat — i dla socjologa, i dla statysty. Temat na rozprawę naukową — czego, ile, w jakim języku. I dlaczego rozwój techniki działa odwrotnie proporcjonalnie do operatywności. Całe szczęście, że wszystkie media zastępuje osobliwy fenomen: w Wilnie wystarczy kichnąć na jednym krańcu miasta, by z drugiego powiedzieli — na zdrowie. Prawda, po drodze fakty zniekształcają się nie do poznania, ale trzymają się człowieka.

W drodze powrotnej zająłem się prasą polską: solidnymi i grubymi dziennikami, a potem kolorowymi, pachnącymi Zachodem żurnalami. O ile czołowe gazety dbają o swoje oblicza i wiadomo, czego od konkretnego dziennika można się spodziewać, to skonsumowanie czasopism przypomina jedzenie wielkiej ilości deserów — niby smaczne, na pewno kaloryczne, ale w pewnym momencie mdli. To takie miękkie, jak pokarm odpowiednio pokrajany, a nawet przeżuty. Jak ciasteczko z wielką ilością kremu. Te same tematy. Te same reklamy. Te same buzie. Ten sam zapach papieru. Doprawdy nie wiem, co przeczytałem w dodatkach do dzienników, co w pismach „kobiecych", a co w „męskich". Po odłożeniu na chwilę czytania, już nie pamiętałem, skąd tekst pochodził... W głowie powstał mętlik. Leppert i Świtoń, pan prezydent z panem premierem i na każdej niemal stronie po pośle, strajki pielęgniarek i celników, wyboista droga do Europy i bezkolizyjne połączenia dla chcących odpoczywać na Karaibach. I przypomniałem sobie, jak przed laty czekało się na kolejny numer „Forum", „Polityki" czy „Przekroju", jak się ich treści nie dawały się przemieszać ze sobą.

A teraz?

Teraz wydawca, żeby dogodzić rzeszom czytelników, zbyt pochopnie wyszedł im na spotkanie, zapominając o tym, że niektórzy z nich potrafią jeszcze myśleć.

Tomasz Bończa